POD ZNAKIEM NACJONALIZMU

WOJNA O GDAŃSK

BIBLIOTEKA „JUTRA PRACY"
UL. NOWY ŚWIAT 21
WARSZAWA

1 zł.

PRENUMERUJCIE!

TYGODNIK SPOŁECZNY i POLITYCZNY

„JUTRO PRACY"

Warszawa, ul. Nowy Świat 21 m. 15

PRENUMERATA: Kwartalna **3.— zł**
Miesięczna **1.20 zł.** — Konto czekowe 19.795

„JUTRO PRACY"
skupia młodych nacjonalistów, pisarzy, działaczy z terenu wsi i miast.

„JUTRO PRACY"
należy do najpoczytniejszych tygodników w Polsce. Cytowane ono jest stale w prasie wszystkich regionów kraju. Śmiałe i niezależne pod względem politycznym idzie ono w awangardzie ruchu narodowego, walcząc o wyzwolenie gospodarki, kultury i myśli polskiej z pod wpływów obcych.

Do zespołu redakcyjnego „JUTRA PRACY" należą posłowie, którzy odważnymi wystąpieniami w Sejmie i w terenie zdobyli popularność w masach narodu, a mianowicie: **Jan Hoppe, Juliusz Dudziński, Włodzimierz Szczepański, Zbigniew Madeyski, Wacław Budzyński i inni.**

„JUTRO PRACY"
WALCZY O POLSKĘ DLA POLAKÓW.

/180./

WOJNA O GDAŃSK

WARSZAWA 1938
ODBITKA Z TYGODNIKA „JUTRA PRACY"
UL. NOWY ŚWIAT 21 m. 15

943.8.081

GDAŃSKA BIBLIOTEKA NAUKOWA
BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA

F. 29 78732

Druk. B-ci Drapczyńskich, W-wa, Piusa XI Nr 15

K-Akc 4/89

MINISTER
MARIAN CHODACKI
Komisarz Generalny Rzplitej Polskiej w Gdańsku.

WOJNA O GDAŃSK

Orzeł Polski ze Studni Neptuna przed Dworem Artusa w Gdańsku. Orła tego usunięto w 1935 r. dla zatarcia śladów polskości.

Kiedy po długiej wojnie z Zakonem Krzyżackim o ujście Wisły, król polski Kazimierz Jagiellończyk włączył Gdańsk do Rzeczypospolitej i przypieczętował to dokumentem inkorporacyjnym w 1466 r., — cesarz niemiecki nie uznał ani tego aktu, ani faktu. Pozwał Gdańsk przed Trybunał Rzeszy. Pozwany jednak uznał się wówczas najformalniej i najuroczyściej za miasto polskie i już.

W niespełna pięćset lat później odwrócił się ten porządek rzeczy najzupełniej. Bo oto Gdańsk złączony z Polską jako Wolne Miasto, na mocy artykułów 100 do 108 w Traktacie Wersalskim, nie przestaje uważać się za miasto niemieckie.

Historia, ta mistrzyni życia, w tym przypadku zdawałoby się, że niczego nas nie może nauczyć. Albowiem na przestrzeni wieków ulega zmianie zasada przynależności państwowej. Powstało nowe pojęcie narodu, nowa idea, nowa religia. Ona decyduje dzisiaj o kulturze, o postawie zbiorowej, o polityce. Wygląda więc tak, że Niemcy w swoim marszu na Wschód, pod wiekuistym hasłem: „mehr Raum im Osten", zepchnęli nas, naród Polski, z ujścia Wisły, zniszczyli tam jakoby po nas wszelki ślad, i teraz mają spokój.

Na szczęście tak nie jest. Z jednej strony historia pomimo wszystko uczy nas, że walka Polaków z Niemcami o ujście Wisły trwa nieprzerwanie od stuleci i bynajmniej dotąd nie wygasła. Z drugiej strony rzeczywistość niczym nie sfałszowana wydobywa wciąż na światło dzienne nie tylko ślady polskości spod rumowisk rozbiorów i niewoli politycznej, ale co ciekawsze i co uznać należy za prawdziwy cud, — przechowała żywą, dynamiczną, polską duszę ludności. Polacy u ujścia Wisły zostali i są. Nie tylko są i bronią się, lecz odzyskują prężność i ambicję narodową, przechodzą do ataku. Przeżywamy renesans polskiej polityki morskiej, o tyle ważniejszy i lepszy, że chodzi nie o sam stan posiadania na Bałtyku. Chodzi o nowoczesne, w stylu XX w. wykorzystanie nadmorza. Żeby tu mieć drzwi otwarte

na świat. Stąd przez polskie drzwi iść i zdobywać: polską energią i pracą, polskim produktem, polską kulturą i siłą. Polskie drzwi w sensie jednego nieprzerwanego portu od Karwi, przez Gdynię do Gdańska włącznie.

Nie bójmy się wymawiać tego słowa — wojna. De facto bowiem prowadzimy od wieków wojnę z Niemcami o ujście Wisły z przyległościami, o polski Bałtyk. I tu mamy nad Rzeszą stanowczą przewagę celów. Oni usiłują uratować dla państwa 200 tysięcy Niemców. My — piastujemy wizję nowoczesnej na wielką skalę organizacji wybrzeża, przy czym w milionowej masie polskiej ludności Pomorza Gdańsk stanowi tylko niewielką wysepkę niemczyzny.

Dla Rzeszy sprawa Gdańska to prestiżowy problem pogranicza, typowy fragment polityki kresowej w terenach o ludności mieszanej. Dla nas — to zagadnienie wielkości. Będziemy albo nie będziemy mocarstwem. Może nawet więcej i głębiej, aż do kwestii bytu. Bo albo zorganizujemy politycznie i gospodarczo zaplecze Bałtyku, jako basen Wisły i Niemna, albo pozwolimy się z nadmorza zepchnąć. Dokąd? Chyba w nicość.

Oczywiście, miara celów wojny nie decyduje jeszcze o jej wynikach. Dodaje za to bodźca, uskrzydla wolę, nastawia ducha narodu na najwyższy wysiłek. W tej sytuacji my jesteśmy. Musimy grać o dziejową stawkę, o cały los, o naród i państwo. Z tego raz nareszcie winien sobie zdawać sprawę ogół w Polsce.

Fot. Roman Wyrobek

Gdańsk nad Motławą w nocy.

Ustalmy więc punkty wytyczne.

1. *Gdańsk jest częścią składową wielkiego portu polskiego,* który technicznie zorganizuje w najbliższej

przyszłości całe wybrzeże morskie. Dlatego nie wolno mówić, jak niegdyś marszałek Trąmpczyński, że droga z Polski do Gdańska może zarastać trawą. Nie. Najlepsze asfaltowe szosy połączą kompleks portu polskiego, od Karwi, przez Gdynię i Gdańsk, do granicy Prus, z zapleczem polskim. W całym pasie portowym pulsować będzie najżywsze tętno życia gospodarczego Polski w Jej marszu na świat.

2. *Sprawa Gdańska rozstrzyga się nie w skali tylko sporów lokalnych*, które ze zmiennym szczęściem na przestrzeni długich lat mogą dawać przewagę raz tej, drugi raz tamtej stronie walczącej. Sprawa Gdańska rozstrzyga się przeważnie w skali ogólnopolskiej. O tyle wygrywamy, o ile się konsoliduje i rośnie w siłę zaplecze, o ile naród polski staje się potęgą, o ile z państwem polskim muszą się realnie wszyscy liczyć. Realnie, konkretnie, a nie na mocy takich czy innych umów, traktatów i gwarancyj papierowych.

3. *W sprawie Gdańska obowiązywać nas musi, jak w wojsku i w polityce zagranicznej, jednolita postawa.* Cały naród razem, wszyscy obywatele bez różnicy przekonań i poglądów. Odnosi się to do Polaków gdańskich, którzy muszą stworzyć jeden zwarty polski obóz, od robotnika zaczynając a na dygnitarzu kończąc. Odnosi się to również i do Polaków całego zaplecza w basenie Wisły i Niemna.

Jeżeli będziemy tych wytycznych przestrzegali na codzień, to wygramy wojnę o ujście Wisły, żeby tam kije z nieba leciały.

Popełniliśmy w tej wojnie dotąd dużo błędów,—wiemy. Ustąpiliśmy nierozważnie z szeregu szczegółów, które nam później wytrącały broń z ręki w walce o tę albo inną pozycję, o ten lub inny fragment całości. Zawiniło tu niejednokrotnie samo społeczeństwo w Polsce brakiem inicjatywy, zawiniły, co się także zdarza, i miarodajne czynniki. Wiemy o tym aż nadto dobrze. Ale przecież wojna toczy się dalej...

Niniejszą broszurę, poświęconą sprawie Gdańska, chcielibyśmy uważać za skromną próbę meldunku z tamtego odcinka frontu. Sytuacja jest poważna. Niech nam jednak przykładem świecą dzielni Polacy w Gdańsku. Spływali krwią męczeńską, byli nękani ponad miarę wytrzymałości przeciętnej, — a nie dali się. Jeżeli dziś skoordynujemy nasz wysiłek zbiorowy narodu i państwa z ich wytrzymałością i męstwem i razem przejdziemy do ofensywy, — wygramy z pewnością, wygramy na całym froncie.

WACŁAW BUDZYŃSKI

TAK ZWANY STATUT GDAŃSKA

Wolne Miasto Gdańsk powstało celem zapewnienia Polsce dostępu do morza, z mocy Traktatu Wersalskiego, który oddając Gdańsk wraz z pewnym przyległym obszarem głównym mocarstwom sprzymierzonym, zobowiązał je zarazem do utworzenia na nim Wolnego Miasta. Powołano w ten sposób do życia jednostkę politycznie i terytorialnie niezależną, której mieszkańcy posiadają odrębne obywatelstwo gdańskie — jednostkę rządzącą się własnym prawem, złączoną atoli wspólnością interesów ekonomicznych i gospodarczych z Polską. Nadając też Gdańskowi autonomię polityczną, autorowie Traktatu kierowali się w dużej mierze wspomnieniami jego historycznej przeszłości, jak to wynika z noty Clémenceau wystosowanej imieniem konferencji pokojowej, gdzie między innymi powiedziano: „Gdańsk gdy był miastem hanzeatyckim, znajdował się, jak wiele innych miast hanzeatyckich, poza granicami politycznymi Niemiec i był złączony z Polską, przy której przez wieki cieszył się rozległą niezależnością lokalną i wielką pomyślnością w handlu. Od tąd znajdzie się na nowo w położeniu podobnym do tego, w jakim znajdował się przez tyle wieków. Interesy ekonomiczne Gdańska i Polski są identyczne".

Postanowienia Traktatu określiły też z góry warunki istnienia tej politycznej jednostki, tworzące łącznie to co zazwyczaj nosi nazwę *Statutu Gdańska*. Dzieli się on na dwie oddzielne grupy. Pierwsza dotyczy stosunku Wolnego Miasta do Ligi Narodów. Gdańsk oddany został pod opiekę Ligi Narodów, do której też należy ochrona jego niezależności i całości terytorialnej przed wszelkim atakiem zewnętrznym. Ponadto Liga jest gwarantką Konstytucji Gdańskiej, której jakakolwiek zmiana nie może obyć się bez jej zgody. Liga wreszcie spełnia przez swego Wysokiego Komisarza, rezydującego stale w Gdańsku, rolę arbitra we wszelkich sporach między Polską a Gdańskiem. Wysoki Komisarz prócz tego wykonywa inne funkcje zlecone mu przez Ligę, jako gwarantkę gdańskiej Konstytucji, mianowicie, informuje ją o sprawach publicznych W. Miasta, o prawidłowości jego życia konstytucyjnego itd.

Druga grupa — to prawa, przyznane w Traktacie z góry Polsce na obszarze gdańskim i mające wejść do późniejszej umowy między Polską i Gdańskiem, doszłej do skutku za pośrednictwem głównych mocarstw. Umowę taką podpisano w Paryżu dnia 9.XI.1920 r. Konwencja ta wraz z postanowieniami Traktatu Wersalskiego tworzy poniekąd fundamenty uprawnień Polski w Gdańsku.

Rozliczne układy i porozumienia, jakie następnie w ciągu lat Polska zawierała z Gdańskiem i ciągle jeszcze zawiera, ustalają wykonywanie tych uprawnień w różnych dziedzinach; razem stanowią one normy regulacyjne całości stosunków polsko - gdańskich.

Uprawnienia, o których mowa, przedstawiają się w ogólnych zasadniczych zarysach następująco:

1) Gdańsk wchodzi w obręb polskiej granicy celnej. Nie jest to bynajmniej unia celna, o jakiej słyszy się nieraz w stosunkach międzynarodowych i wynikła ze swobodnej umowy, lecz pełna inkorporacja w obszar celny Polski, powstała niezależnie od woli Gdańska i przewidziana z góry jako jeden z warunków istnienia W. Miasta. Stąd polskie ustawodawstwo celne obowiązuje automatycznie na gdańskim obszarze. Organizacja służby celnej należy do Gdańska, wykonywaniem przepisów celnych zajmują się pod kontrolą polskich inspektorów urzędnicy gdańscy, służbowo podlegają oni władzy gdańskiej, która jednak w systemie administracji ceł w stosunku do centralnego zarządu w Warszawie zajmuje stanowisko jedynie drugiej instancji.

2) Wszystkie koleje na obszarze gdańskim, z wyjątkiem paru linii służących wyłącznie potrzebom lokalnym, należą do Polski.

3) Port, jego urządzenia i związane z nim drogi wodne pozostają pod zarządem automatycznego kolektywnego organu tzw. Rady Portu, złożonej z delegatów strony polskiej i gdańskiej, pod przewodnictwem prezydenta, mianowanego — w braku zgody stron — przez Ligę. Zarząd ma być tak wykonywany,

Wjazd do portu gdańskiego.

by zapewniał Polsce ruch przywozu i wywozu. Koszty, zyski i straty dzielą się między Polską i W. Miastem.

4) W obrębie miasta Gdańska, w części uznanej za portową, Polska ma prawo utrzymywać własną służbę i urządzenia do połączeń pocztowych, telegraficznych i telefonicznych z resztą polskiego obszaru.

5) W stosunku do mniejszości narodowych i religijnych Gdańsk ma stosować podobne traktowanie, jakie zastosowano wobec tych mniejszości w Polsce.

W ustawodawstwie i sprawowaniu administracji władze gdańskie

nie mogą czynić żadnych różnic na niekorzyść obywateli polskich i osób pochodzenia lub języka polskiego. Różne specjalne umowy normują np. kwestię szkolnictwa polskiego, swobodę używania języka polskiego wobec władz itd.

6) Prowadzenie spraw zagranicznych Gdańska należy do Polski. Gdańsk może wchodzić w stosunki z zagranicą tylko za pośrednictwem Polski. Rola jej przy tym bynajmniej nie polega na biernym komunikowaniu na zewnątrz aktów woli Wolnego Miasta; nie może ona wprawdzie mu narzucać własnej polityki, ale z drugiej strony może odmawiać spełnienia żądań gdańskich, jeśli one są sprzeczne z jej własnymi interesami. Wolne Miasto bierze udział w międzynarodowych konferencjach i umowach przez przedstawicieli mianowanych przez Prezydenta R. P. Prezydent R. P. również ratyfikuje imieniem Wolnego Miasta umowy, w których jest ono stroną.

W Gdańsku przebywa Komisarz Generalny R. P., jako przedstawiciel Rządu Polskiego. Konwencja paryska nazywa go przedstawicielem „dyplomatycznym". Nazwa ta atoli odnosi się tylko do przywilejów osobistych, stosunki bowiem między Polską a Gdańskiem nie mogą mieć charakteru dyplomatycznego, wobec tego że sprawami zagranicznymi W. Miasta zawiaduje Polska.

Wspomnieliśmy poprzednio o całym systemie umów i porozumień normujących w szczegółach wykonywanie powyższych uprawnień. Wśród nich najważniejsze miejsce przypada nader obszernej umowie warszawskiej z 24.X.1925, dotyczącej spraw celnych, pocztowych, jakoteż różnych dziedzin gospodarczych. Naczelne jej zasady można określić, jako polegające na utrzymaniu między obu obszarami swobody ruchu towarów i osób. Między Polską a Gdańskiem nie ma granicy celnej, obrót towarami nie jest niczym ograniczony, z wyjątkiem objętych monopolem. Podobnie obywatele jednej strony mogą udawać się swobodnie na obszar drugiej bez wiz lub specjalnych zezwoleń, wymagane są jedynie dokumenty, stwierdzające ich obywatelstwo. Tak samo istnieje zrównanie w nabywaniu majątku, uprawianiu handlu i przemysłu itp. Postanowienia te są najdobitniejszym wyrazem gospodarczych i ekonomicznych związków, łączących W. Miasto z Polską.

S.

ZAGADNIENIE PORTU

Jest zjawiskiem pospolitym, zwłaszcza w życiu politycznym, że drobne o podrzędnym znaczeniu fakty i wydarzenia przyciemniają w danej chwili aktualne posunięcia polityczne, kwestie etnograficzne, kulturalne i inne, usuwają na plan drugi najważniejsze w istocie

Historyczne śpichrze zbożowe.

nej dziedzinie podstawowe. Może to ułatwiać czasami odpowiednie urobienie opinii dla jakichś aktualnych celów, nie powinno jednak sięgać zbyt głęboko, utrudnia się bowiem w ten sposób orientację społeczeństwa w ocenie właściwej kwestii. Uwagi powyższe mają duże zastosowanie w odniesieniu do postawy społeczeństwa polskiego w sprawie gdańskiej. Momenty sentymentalne i emocjonale, doraźne. rzeczy dla Polski zagadnienie w Gdańsku — sprawę portową.

A przecież Gdańsk swoją rolę w politycznej i gospodarczej historii Polski zawdzięcza nie temu, że był zawsze pięknym miastem, które Polska w swoim władaniu chciała mieć, nie temu, że tu ścierały się tak wyraźnie wpływy kultury polsko - łacińskiej i germańskiej, lecz przede wszystkim temu, że leżąc przy ujściu Wisły był i jest naturalnym portem Rzeczypospolitej. W

okresach rozkwitu i potęgi. zawsze kiedy polityką Polski kierowali ludzie światli i świadomi roli państwa, zagadnienia portowe i morskie rosły.

Analogiczne spostrzeżenia odnoszą się do doby najświeższej. W ciągu ostatnich lat niewoli specjaliści różnych działów przygotowywali program dla przyszłej Polski niepodległej, rozpracowując również i kwestię morską. Z chwilą gdy niepodległość stała się faktem, nie było wątpliwości dla nikogo w całym narodzie polskim co do konieczności posiadania bezpośredniego dostępu do morza i rozbudowy całego aparatu potrzebnego dla jego gospodarczego wykorzystania.

Ponieważ własne wybrzeże przedstawiało teren najzupełniej surowy z punktu widzenia eksploatacji gospodarczej, przystąpiono przede wszystkim do realizacji w jak najszerszym zakresie uprawnień uzyskanych w porcie gdańskim. Łączy się to z podjęciem konsekwentnej polityki morskiej, dążącej do skoncentrowania jak największej części obrotów hadlowych z krajami zamorskimi w portach polskiego obszaru celnego. Cyfry przeładunkowe Gdańska stają się coraz wyraźniejszym odbiciem struktury polskiego handlu zagranicznego. Obroty portu gdańskiego obecnie są znacznie większe niż przed wojną. W okresie depresji gospodarczej spadają one poważnie, od kilku lat możemy jednak znów stwierdzić wyraźną tendencję wzrostową. O znaczeniu portu gdańskiego mówi nam choćby kilka poniższych cyfr.

W latach 1936 wzgl. 1937 przeładowano w Gdańsku 32% eksportu polskiego węgla, 58% drewna, 92% zboża. Ogólne obroty towarowe portu gdańskiego w 1937 r. wyniosły 32% handlu zagranicznego Polski. *Port gdański razem z Gdynią, która przeładowała 46%, tworzy najważniejszą bramę wypadową Polski na świat i jest niewątpliwie dzisiaj jednym z najważniejszych instrumentów naszego życia gospodarczego.* Trzeba pamiętać też o tym, że Gdańsk, będąc portem starym, ma doskonale zorganizowany aparat finansowo - kredytowy, który służy celom i potrzebom polskiego handlu zagranicznego. Nie jest więc Gdańsk tyko fabryką przeładunku. Aktywność portu gdańskiego sięga w głąb warunków naszej wymiany międzynarodowej.

Jak wiadomo, port gdański administrowany jest wspólnie przez Polskę i Wolne Miasto Gdańsk za pomocą organu mieszanego, którym jest Rada Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku. Zachodzące często różnice poglądów przedstawicieli Polski i Wolnego Miasta Gdańska na rolę, jaką port gdański w życiu gospodarczym Polski odgrywać powinien i na sposób jego administracji, eksploatacji i rozbudowy, musiały początkowo doprowadzać do tarć i nieporozumień, które były nieraz przedmiotem arbitrażu instytucyj ligowych. Stopniowo jednak współpraca normalizowała się i wzajemne zaufanie co do szczerych, życzliwych intencyj w odniesieniu do interesów portu gdańskiego wzrastało. W konsekwencji doprowadziło do minimum tarcia polsko-gdańskie na odcinku portowym. Może właśnie dla tego, że na tym najważniejszym z gospodarczych odcinków gdańskich panują warunki na ogół spokojne i zdrowe, zagadnienie portowe gdańskie w myśl naszych uwag wstępnych nie jest ani zbyt dobrze znane ani należycie oceniane przez społeczeństwo polskie.

Uprawnienia Polski w porcie

gdańskim zawarte w traktacie i późniejszych umowach polsko - gdańskich nie są martwą literą. Może nie zawsze ich interpretacja w praktyce poszła całkowicie po linii poglądu polskiego, szereg jednak podstawowych spraw załatwiony został zgodnie z wymogami polskiej polityki morskiej.

Dla zapewnienia interesantowi polskiemu łatwości kontaktu z zarządem portowym i dania gwarancji, że interesy polskiego życia gospodarczego będą w porcie gdańskim jak najstaranniej uwzględniane, przeprowadzono stopniowo w ciągu ubiegłego piętnastolecia zasadę parytetu pracowników Polaków i Gdańszczan we wszystkich prawie działach administracji portu gdańskiego. Dalej drogą udziału w krajowych imprezach targowych, wystawach, na licznych konferencjach, przy pomocy organizowania wycieczek do portu utrzymywany i rozwijany jest bezpośredni, jak najściślejszy kontakt zarządu portowego z polskimi sferami gospodarczymi. Niezmiernie ważna sprawa współpracy Gdańska z Gdynią została pomiędzy Rządem polskim a Senatem Wolnego Miasta Gdańska w formie umowy co do wykorzystania przez Polskę portu gdańskiego załatwiona. Zarządy obydwu portów współpracują od tego czasu harmonijnie, taryfy portowe ustalane są na tym samym poziomie, Gdańsk i Gdynia wspólnie utrzymują przedstawicielstwa w szeregu państw wchodzących w skład ich zaplecza. Ustalenie podstawowych wytycznych co do roli, który każdy z tych portów w handlu zamorskim Polski odgrywać powinien, ułatwia również ogromnie rozwiązywanie zagadnień inwestycyjnych. Rozbudowa i modernizacja portu gdańskiego w latach ostatnich jest wyraźnym tego potwierdzeniem.

Wnętrze magazynu.

Reasumując możemy stwierdzić, że na terenie portu gdańskiego współpraca polsko - gdańska i obustronna dobra wola do normalizacji stosunków dały jak najlepsze wyniki. Społeczeństwo polskie może być spokojne, że zagadnienie portowe gdańskie, aczkolwiek nie reklamowane ostatnio sensacyjnymi momentami zatargów, skarg i długotrwałych procesów, rozwija się pomyślnie w myśl podstawowych wytycznych polskiej gospodarczej racji stanu.

ADAM RUDZKI
Dyrektor Handlowy Rady Portu

GDAŃSKI PROGRAM NA CODZIEŃ

Kto na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat obserwuje stosunek Polski do Gdańska i politykę polską, która ze względu na specjalną strukturę prawną Wolnego Miasta stoi na tym odcinku niejako na pograniczu naszej polityki zagranicznej i polityki wewnętrznej, ten widzi, że nasz stosunek do Gdańska dopiero ostatnio zaczyna być programowy, przynajmniej teoretycznie.

Program jest jeden, jasny, niedwuznaczny i zawsze ten sam. Nosi go w sercu każdy Polak, nie zapomina o nim żaden Minister. Nakreśliła go nam historia, warunki polityczne, gospodarcze, geograficzne i nasza rola dziejowa u ujścia Wisły. Na imię mu: *Gdańsk portem i miastem polskim, Gdańsk w ramach Rzeczypospolitej Polskiej.*

Tak jest. Ale obok zadań, które są przykazaniem wszystkich pokoleń— tych które żyły w czasach Piastów i Jagiellonów i pokoleń z okresu gdy byliśmy pozbawieni własnego bytu państwowego i dziś gdy kroczymy ku Wielkiej Polsce — istnieje program na krótszy okres czasu, niemal na każdy dzień. Bo każdy dzień przynosi dziesiątki i setki spraw, które trzeba rozstrzygać i decydować. Pod tym kątem widzenia spoglądając na nasz stosunek do Gdańska i na naszą linię postępowania, trzeba niestety stwierdzić, że nie tylko programu realnego doszukać się trudno, ale nie ma nawet uzgodnionego działania czynników, których kompetencji podlegają poszczególne wycinki stosunków polsko - gdańskich. Zamiast skoordynowanych wysiłków, którym przyświecałaby jedna myśl naczelna, — szereg doraźnych posunięć nie przemyślanych, odwoływanych po niewczasie, krzyżujących się zarządzeń poszczególnych resortów. Trudno się potem dziwić, że w Gdańsku wielkimi sukcesami pochwalić się nie możemy, że przeciwnie co chwilę dowiadujemy się o nowych niepokojących nas faktach.

Gdzie leży przyczyna i na czym polega chaos na odcinku gdańskim?

Nie ma w Polsce wyposażonego w dostateczne kompetencje ośrodka, w którym zbiegałyby się wszelkie sprawy gdańskie. Nie jest tym ośrodkiem Ministerstwo Spraw Zagranicznych i podległy mu Komisariat Generalny w Gdańsku. Szereg bowiem kapitalnych zagadnień podlega Ministerstwu Przemysłu i Handlu (wykorzystanie portu), czy to Ministerstu Komunikacji (sprawy kolejowe), Ministerstwu Skarbu (sprawy celne i dewizowe), czy też w innych sprawach pozostałym ministerstwom.

Gdyby decyzje spoczywały w ręku samych ministrów, to mimo i tak już z gruntu szkodliwego rozczłon-

kowania sprawy Gdańska, możnaby mieć nadzieję, że decyzje te będą miały na uwadze nasze ogólne wytyczne w stosunku do Gdańska, a nie interes danego resortu państwowego. Choć może się wydawać dziwnym, to jednak jest rzeczą zrozumiałą, że najlepsze załatwienie kwestii dla danego ministerstwa nie jest jeszcze najlepszym załatwieniem z punktu widzenia naszych interesów w Gdańsku, w którym mamy do czynienia z obcymi czynnikami politycznymi, gdzie zatem trzeba operować innymi kategoriami myślenia. Wiadomo jednak i jest niepodobieństwem, by wszelkie sprawy były przedkładane i decydowane przez czynniki najwyższe. Normalny tok urzędowania należy do instancji niższych: naczelników, radców, czy nawet referentów. Tu już wogóle wymagać nie można, by instancje te wnikały w polską rację stanu w Gdańsku — muszą one kierować się suchymi paragrafami i instrukcjami, w których nie ma nawet miejsca na specjalne traktowanie spraw gdańskich. Zresztą jest nie do pomyślenia, aby radcom i referentom pozostawić prowadzenie polityki na własną rękę.

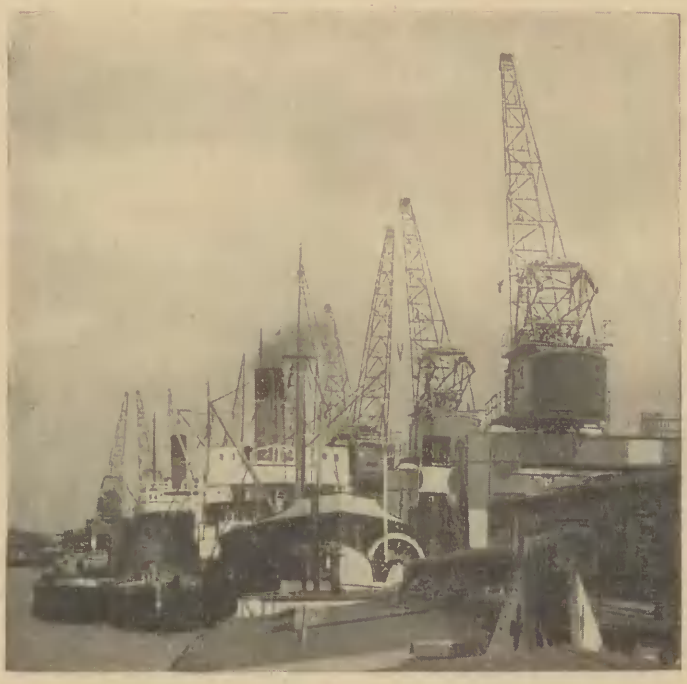

Wolna strefa.

W rozproszkowaniu sprawy gdańskiej leży przyczyna naszych błędów i niedomagań u ujścia Wisły. Dlatego też rzeczą najpilniejszą jest stworzenie ośrodka, którego atrybucje byłyby dostatecznie szerokie i pozwoliły na takie rozwiązania zagadnień, które z punktu widzenia naszych interesów politycznych w Gdańsku, a nie interesów załatwia-

nych spraw, byłyby najwłaściwsze Czy ośrodkiem tym będzie specjalny Podsekretariat Stanu dla spraw gdańskich, czy też zmiana nastąpi w drodze wzmocnienia kompetencji Komisarza Generalnego w Gdańsku, jest rzeczą dalszą. Chodzi przede wszystkim o samą zasadę i zdanie sobie sprawy, że im prędzej zapełnimy lukę, tym szybciej ruszymy w Gdańsku naprzód.

Kilka przykładów z lat ostatnich, które wskazują, jak ujemnie działa stan dotychczasowy, niech udowodni, że spełnienie tego zasadniczego postulatu jest sprawą palącą.

Na polu politycznym prowadziliśmy w Gdańsku fatalną politykę rozbicia społeczeństwa polskiego na dwa zwalczające się obozy. Nie jest żadnym usprawiedliwieniem, że rozbicie polityczne w Gdańsku było odbiciem walk politycznych w Polsce, bo w Gdańsku na taką walkę pozwolić sobie nie możemy, jest tu miejsce tylko na jeden Obóz Polski. Rzecz prosta, że rozbicie osłabiło polskość i było doskonałą pomocą dla organizującej się w tym czasie partii narodowo - socjalistycznej. Na szczęście okres ten należy do przeszłości, choć pozostały jeszcze osady w postaci kilku polskich organizacyj zawodowych.

W dziedzinie gospodarczej nie zdawaliśmy sobie przez długi czas sprawy, że winniśmy wzmacniać istniejące w Gdańsku placówki gospodarcze i tworzyć nowe, a nie polski stan posiadania likwidować i odwracając się tyłem do Gdańska udawać obrażonych. Jakby nie rozumiano, że niezależnie od oczywistych trudności robionych nam w Gdańsku, musimy naszą współpracę tak regulować, by Gdańsk z Polską łączyć, zespalać i węzły zacieśniać, a nie rozluźniać i z Gdańska wycofywać się. Do utrwalenia fałszywych poglądów i błędów w tej mierze przyczynili się nie mało Żydzi i propaganda żydowska. Rzecz jasna, że w pojęciu Żydów, likwidacja firm żydowskich w Gdańsku jest równoznaczna z likwidacją interesów polskich. Propaganda wycofywania się z Gdańska i zerwania wszelkiej współpracy, której główną podporą są Żydzi trwa nadal i nie ma dość słów, by propagandzie tej przeciwstawić się i przed nią ostrzegać.

Także postawa pewnych kół gdyńskich, które w swym patriotyzmie lokalnym poszły tak daleko, że za jedyny port polski uważały Gdynię, a niemal za zdradę narodową uznały współpracę z Gdańskiem, walnie do takiej opinii i wadliwej polityki się przyczyniły. W ostatnich czasach zaznacza się tu jednak zmiana na lepsze i utrwala przekonanie, że *Polska posiada dwa porty: Gdynię i Gdańsk.*

Zdumienie musi ogarniać każdego, kto patrzy na to wszystko, co dzieje się pod auspicjami Ministerstwa Komunikacji. Nie miejsce tu na szczegółowe omawianie polityki Polskich Kolei Państwowych. Jest faktem, że w naszych oczach dokonuje się hitleryzacja Polaków zatrudnionych na kolei. Ten odcinek to jedna z najboleśniejszych spraw polskich w Gdańsku. Nie pomagają żadne memoriały ani starania, by ten stan rzeczy zmienić. A stosunki i położenie kilkutysięcznej rzeszy kolejarzy w Gdańsku ma przecież duże znaczenie ogólno - polityczne i propagandowe.

Od roku ubiegłego, dla usprawnienia kontroli dewizowej podróżnych, odczepia się na stacjach granicznych wagony z podróżnymi do Gdańska, gdy cały pociąg przejeżdża przez teren Wolnego Miasta bez zatrzymania, jakby to była zagranica. To, że obecne przepisy przedłu-

żają i komplikują komunikację polsko - gdańską jest rzeczą drugorzędną. Momentem istotnym jest przez nas samych wydane zarządzenie, które odcina Gdańsk od Polski. (No tak, ale odnośni urzędnicy na punktach granicznych mają ułatwioną pracę!).

Możnaby wiele, bardzo wiele przytaczać przykładów z tego resortu i innych, które są dowodem polityki nie przemyślanej, krótkowzrocznej, przesłaniającej nam sprawy zasadnicze.

ogólno - polityczne. Innym razem „uzgadnianie" różnych wydziałów i referatów uniemożliwia przeprowadzenie zarządzenia, które w Gdańsku jest palącą potrzebą chwili.

Może znajdą się tacy, którzy powiedzą, że jako państwo młode, które ma sporo wewnętrznych trudności i dużo do odrobienia, musimy „porządek w Gdańsku" odłożyć na czas późniejszy. Tylko zupełna ignorancja tego co się dzieje w Gdańsku może usprawiedliwić podobne twierdzenie.

Urządzenie do przeładunku węgla.

Sumując to wszystko, co się dzieje w Gdańsku, a co jest zależne wyłącznie od nas i od naszej polityki, trzeba raz głośno i mocno powiedzieć, że Gdańsk nie może być terenem eksperymentów i nie przemyślanych zarządzeń poszczególnych urzędników, urzędów, czy nawet ministerstw. W Gdańsku nawet najdrobniejsze posunięcie — choćby zwolnienie jednego kolejarza polskiego — odbija się szerokim echem na całym terenie Wolnego Miasta i posiada ważkie następstwa

W Gdańsku od chwili powstania tego sztucznego tworu, jakim jest Wolne Miasto, szczególnie od czasu objęcia rządów przez partię narodowo - socjalistyczną, jesteśmy świadkami systematycznej i obmyślanej w najdrobniejszych szczegółach akcji, która stale i wytrwale steruje Gdańsk do Rzeszy Niemieckiej. Tej polityce nie wolno przeciwstawiać polityki zwlekania i odkładania naszej kontrakcji na później. Rozwój wypadków w Gdańsku zaszedł tak daleko, że już nie wy-

starcza jakieś baczniejsze zwrócenie uwagi na Gdańsk. Trzeba wystąpień mocnych i silnych. Nawet bez gwałcenia praw, które chcemy respektować, a w ramach traktatów i umów — chwilowo przytłumionych wrogą nam i umiejętnie prowadzoną propagandą — możemy się zdobyć na taką postawę i takie działanie, które wskażą od kogo Gdańsk jest zależny, czyj chleb je i komu ma służyć.

Nie obawiajmy się partii narodowo - socjalistycznej w Gdańsku, której dewizą jest „Zurück zum Reich". Także nie groźne są setki wieców, które w sprawie Gdańska organizuje się na terenie Rzeszy Niemieckiej, wypełniając pracowicie czas Gauleitera Forstera i Prezydenta Senatu Greisera. To już nie propaganda, ale poczucie, że widocznie nie wszyscy są przekonani o zbawczości i słuszności poglądów sui generis patriotów gdańskich.

Ale groźna jest ta codzienna systematyczna akcja w kierunku zbliżenia Gdańska do Niemiec, do której wprzęgnięte zostały wszystkie ogniwa partii oraz władz i urzędów gdańskich. Groźna jest ta walka, która idzie przez szkołę, propagandę, nacisk gospodarczy o każde dziecko, każdego człowieka, każdy warsztat pracy.

Najwyższy czas przeciwstawić tej akcji nasz program i skoordynować akcję na codzień. Bo wielka polityka, realizacja wielkich celów i sukcesy dziejowe rzadko są wynikiem cudów i geniuszu. Są one następstwem — prowadzonej na przestrzeni dziesiątek i setek lat — pracy codziennej, mrówczej i planowej wszystkich komórek i jednostek w narodzie i państwie.

W. RADWAŃSKI.

Młodzież Zjednoczenia Zawodowego Polskiego.

POLSKI PRZEDSIĘBIORCA W PORCIE GDAŃSKIM

(WYWIAD Z DYR. P. BLITKIEM, PREZESEM RADY POLSKICH INTERESANTÓW PORTU GDAŃSKIEGO).

PIOTR BLITEK

ur. 22.V.1894 r. w Posądzy, pow. Miechów, woj. Kieleckie; w Gdańsku od 1929 r. Dyrektor Polskiego Towarzystwa Naftowego, Prezes Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego.

— Panie Prezesie, czy jest prawdziwą pogłoską, że koła gospodarcze zaplecza często po prostu nie wiedzą o tym, że w porcie gdańskim posiada swój poważny udział przedsiębiorca polski?

— Owszem, mimo długoletniej pracy szeregu firm polskich w Gdańsku, które posiadają wyrobioną opinię nie tylko w kraju ale i zagranicą, w najbliższym zapleczu panuje na tym polu duża ignorancja. Żywe zainteresowanie społeczeństwa dla sprawy Gdańska skupia się niemal wyłącznie na zagadnieniach politycznych, podczas gdy do nieniniej ważnych interesów gospodarczych Polski w Gdańsku nie przywiązuje się większego znaczenia.

— A może przyczyną tego jest mała ilość firm o niewielkim znaczeniu?

— Wprost przeciwnie. Przegląd polskiego stanu posiadania w porcie wskazuje, że udział polski w obrotach portowych jest wcale poważny, a niektóre firmy decydują nawet w swoich branżach. Polski czynnik gospodarczy jest reprezentowany niemal we wszystkich gałęziach pracy portowej. I tak w spedycji pracują 3 czysto polskie przedsiębiorstwa, w maklerce 6 firm polskich, w handlu zbożem 5 większych oraz kilka mniejszych, w branży naftowej jedna firma, w branży drzewnej 2, w żegludze śródlądowej 3, banków polskich jest w Gdańsku 5. Razem czysto polskich przedsię-

biorstw, biorących udział w obrotach portowych jest około 40.

— *A jaki jest udział wymienionych firm polskich w ogólnych obrotach portu?*

— Zależy, jak w której branży. Jeśli chodzi o przeładunek, to trzy polskie firmy spedycyjne przeładowują około 20% wszystkich towarów, które przechodzą przez port gdański. Ponieważ jednak szereg firm zbożowych, drzewnych i innych dokonuje przeładunku we własnym zakresie, udział polski w ogólnym przeładunku można określić na około 35%. Udział polskich firm maklerskich w ogólnym klarowaniu tonażu dochodzi do 50%. W handlu zbożem przez ręce firm polskich przechodzi ok. 40% eksportowanego zboża i ok. 50% mąki. W branży naftowej jedna polska firma posiada znaczenie decydujące. Polsko - gdańska żegluga wiślana spoczywa niemal wyłącznie w rękach polskich, natomiast w wyniku ograniczeń administracyjnych, udział polski w lokalnej żegludze portowej jest znacznie mniejszy. Polska sieć bankowa może być uważana w chwili obecnej za dostateczną. Suma bilansowa jednego z banków polskich osiągnęła w roku ubiegłym cyfrę 45 milionów złotych.

— *Czy ograniczenia działalności gospodarczej w porcie, o których tyle się mówi, są tego rodzaju, że hamują normalną działalność placówek polskich?*

— To pytanie porusza najbardziej palący problem polskiego życia gospodarczego w Gdańsku. Realizowany od lat kilku na terenie Wolnego Miasta totalny ustrój polityczny objął również życie gospodarcze. Jak wiadomo, totalizm gospodarczy polega na całym szeregu ustaw i rozporządzeń, uzależniających każdą czynność od zezwolenia władz. Jest rzeczą zrozumiałą, że polski element gospodarczy nie może liczyć na przychylny stosunek władz, spoczywających w ręku obcych im czynników politycznych. Stąd też ujemne skutki zarządzeń odczuwają w pierwszym rzędzie Polacy, a system hamuje swobodę ruchów i rozwój polskiej działalności gospodarczej.

— *Jak wyglądają konkretnie reglamentacyjne zarządzenia, o których Pan Prezes wspomina?*

—Wyszczególnienie wszystkich zarządzeń przekroczyłoby ramy tego wywiadu. Cechą charakterystyczną zarządzeń jest swobodna decyzja czynników administracyjnych, od której nie ma żadnego odwołania. Organizacje przymusowe opierają się na zasadzie „Führerprinzip". Wyłączna decyzja spoczywa w rękach kierownika, mianowanego z góry. Współudział czynników niezależnych i przedstawicieli życia gospodarczego ogranicza się do głosu doradczego, który nie ma najmniejszego wpływu na zarządzenia i działalność kierownika, którym nigdy nie jest Polak.

Jeśli chodzi o poszczególne dziedziny, to do najbardziej „usztywnionych" należy rynek pracy. Dopływ robotników i pracowników umysłowych z Polski został zahamowany, mimo że często brak wykwalifikowanych sił na miejscu. Podjęcie pracy w porcie zależne jest od posiadania karty portowej, na których wydanie Polacy nie mają żadnego wpływu. Prawo pośrednictwa pracy należy do wyłącznej kompetencji Gdańskiego Urzędu Pracy, w którym Polacy nie mają ani jednego przedstawiciela. Tak więc, mimo poważnej ilości rąk roboczych, którymi rozporządza przedsiębiorca polski, nie posiada on żadnego wpływu na dobór pracowników. Położenie poszukających pracy Polaków

jest w wyniku przytoczonych zarządzeń i nastawienia władz, bardzo ciężkie.

Na terenie żeglugi śródlądowej działa przymusowy związek właścicieli statków i barek t. zw. „Schiffahrtbetriebsverband", który zajmuje się rozdziałem pracy w porcie. Uprawnienia urzędu podatkowego sięgają tak daleko, że pozwalają na wprowadzenie w pewnych wypadkach powiernika urzędu, który może nawet sprzedać przedsiębiorstwo bez zgody właściciela. Wybór władz organizacji samorządu gospodarczego został zastąpiony przez nominacje z góry. Polskim spółdzielniom odmawia się legalizacji własnego związku rewizyjnego. Wszyscy właściciele nieruchomości muszą należeć do przymusowego związku t. zw. „Hausbesitzerzweckverband", którego działalność nie mają żadnego wpływu.

Gdańskie Harcerstwo Morskie w Norwegii

— *Jedna uwaga. System zarządzeń i ograniczeń w porcie, z którego korzysta zaplecze nie znające tych ograniczeń, musi się chyba odbić ujemnie nie tylko na pracy ele-*

mentu polskiego, ale również na rozwoju całego portu?

— Zupełnie słusznie. Warunkiem harmonijnej współpracy zaplecza i portu oraz pełnego wykorzystania zaplecza. Koła gospodarcze idąc do portu wzgl. kupiec osiadły w porcie, który akwiruje ładunki w zapleczu, winni pracować w jednolitym ustroju gospodarczym. In

Na jachcie
„Wojewoda Pomorski" Akademickiego Związku Morskiego.

portu przez zaplecze, są jednolite warunki pracy. To było jedną z przyczyn, dla których Polskę i W. M. Gdańsk związano jednym obszarem gospodarczym. To samo, w jeszcze większym stopniu, odnosi się do ustroju gospodarczego portu i większe różnice, a te są dziś bardzo wielkie, tym większe trudności w racjonalnym wykorzystaniu portu przez zaplecze.

— *Czy piętrzące się w działalności gospodarczej trudności nie skłaniają wobec tego firm polskich do*

przenoszenia się z Gdańska do drugiego portu polskiego w Gdyni?

— Takie wypadki mają miejsce. Są one oczywiście z ogólnopolskiego punktu widzenia nie pożądane. Dlatego też tendencji tej staramy się przeciwdziałać, dążąc do usuwania trudności piętrzących się w działalności polskich firm w Gdańsku.

— *A czy zaplecze polskie pamięta i spełnia swe obowiązki wobec firm polskich, które borykają się na tak odpowiedzialnym i trudnym terenie?*

— Na tym polu jest wiele do zrobienia. Polski eksporter lub importer korzystający z usług portu gdańskiego nie zawsze pamięta o polskich firmach w Gdańsku. Specjalne warunki pracy w Gdańsku zmuszają do postawienia zasady „polski towar przez polskie ręce". Zasada ta musi być bezwzględnie przestrzegana, jako przeciwstawienie się dążeniu pewnych czynników w Gdańsku, które pragną zatrzymać polski towar, ale wyrugować polskiego kupca. Obroty i sytuację firm polskich można by wielokrotnie wzmocnić, gdyby pamiętano o tym wskazaniu. Nie trzeba zaznaczać, że jednolita postawa zainteresowanych czynników w tej mierze posiadałaby także ważkie konsekwencje ogólnopolityczne.

— *Jeszcze ostatnie pytanie, tym razem z najbliższego Panu Prezesowi odcinka. Jakie zadania postawiła sobie i jaką rolę spełniła Rada Polskich interesentów Portu Gdańskiego?*

— Rada Polskich Interesentów Portu Gdańskiego jest instytucją młodą, bo powstałą dopiero przed dwoma laty. Mimo to zdołała skupić wszystkie czysto polskie przedsiębiorstwa, osiadłe w porcie gdańskim. Rzecz jasna, że zadania Rady, jeśli ma ona spełnić swą rolę jako ośrodek polskiego życia gospodarczego w porcie, muszą być jak najszersze. Dlatego też w zakres działalności Rady wchodzi wszystko, co łączy się z stanem, a przede wszystkim rozwojem polskiego elementu w porcie gdańskim. Aczkolwiek obecne warunki pracy zmuszają w pierwszym rzędzie do obrony tego co polskie, to jednak myślą przewodnią wszystkich poczynań jest zagadnienie zwiększenia udziału Gdańska w polskim obrocie zagranicznym i polskiej ekspansji zamorskiej. Za wzrostem obrotów polskiego handlu zamorskiego przez port gdański musi pójść coraz ściślejsze związanie Gdańska, jako portu polskiego z całym zapleczem. Wzrost ten winien w pierwszym rzędzie spowodować wykorzystanie już istniejących placówek polskich oraz stworzyć warunki do powstawania nowych firm polskich.

H. D.

TAK SFORMUŁOWAŁ MARSZAŁEK

Jeden z członków delegacji niemieckiej ludności Gdańska, która łącznie z przedstawicielami ludności polskiej przybyła dnia 7 lutego 1920 r. do Warszawy, oświadczył w czasie rokowań: „Gdańsk jest potrzebny Polsce, ale i Polska Gdańskowi, bo bez niej Gdańsk nie mógłby istnieć". Jest to lapidarne, pozbawione dyplomatycznej dialektyki, stwierdzenie, ujmujące istotę stosunku Ziemi Gdańskiej do Polski. Po prostu konieczności natury społeczno - ekonomicznej, poparte wymownymi przesłankami historycznymi, przesądzają polityczny charakter tego stosunku, sformułowanego zresztą odpowiednimi paragrafami Traktatu Wersalskiego i umów polsko - gdańskich, na których opiera się ustrój prawny Ziemi Gdańskiej.

Bez Polski „Gdańsk nie mógłby istnieć". Świadomość tego zdaje się dziś zanikać po stronie niemieckiej, która, oszołomiona przesłankami politycznymi, hołduje coraz bardziej hasłu, głoszonemu przez „Vorposten" organ partii narodowo - socjalistycznej w Gdańsku: zurück zum Reich.

Wobec tego przejawu niewątpliwego imperializmu strona polska zajmuje stanowisko raczej defensywne, urazowo - prestiżowe, co nie tylko nie wzmacnia pozycji, lecz wytwarza atmosferę podatną dla pewnego kompleksu niższości, nieodpowiedniego dla ambicji wielkiego narodu.

W tych warunkach biadolimy tylko, oglądamy się na rząd, narzekamy, gdy nie widzimy z jego strony natychmiastowych reakcji, zapominając, że każdy rząd może być tylko wyrazem i organizatorem siły społeczeństwa. Każdy Polak zawsze, przy każdej sposobności, musi być reprezentantem siły i dumy narodowej. Nie zawsze tak się jednak dzieje. Poza granicami kraju Polak stara się raczej upodobnić do otoczenia, a nie podkreślać swojej odrębności narodowej.

Nieśmiałość? Fałszywy wstyd? Kompleks niższości?

Jedziemy do Gdańska. Już po przekroczeniu granicy w Tczewie w pociągu, później na dworcu PKP Polacy często jakby specjalnie chcieli manifestować niemiecki charakter Ziemi Gdańskiej. Ten i ów uważa za stosowne posługiwać się, choćby nieudolnie językiem niemieckim. Zapomina czy nie wie, że na podstawie umów polsko - gdańskich ma prawo używać języka polskiego nie tylko prywatnie, ale i w stosunku do władz gdańskich. Rezygnuje więc z zagwarantowanych uprawnień.

To też gdy na ulicy prosi łamaną niemczyzną o informacje, otrzymuje odpowiedź zazwyczaj grzeczną, ale nie pozbawioną domieszki ironii. Często zaś na niemieckie pytanie

usłyszy odpowiedz rąbaną twardą polszczyzną. W danym wypadku nie ironia, ale nuta godnego oburzenia grzmi w głosie odpowiadającego. To widocznie przedstawiciel tej miejscowej ludności, która od wieków tkwiąc na Ziemi Gdańskiej, wbrew wszelkim przeciwnościom godnie reprezentuje dumę i prawa narodu polskiego do tej odwiecznie polskiej ziemi.

Właśnie tam, na miejscu na każdym niemal kroku rzuca się w oczy ten odwiecznie polski, względnie kaszubski charakter Ziemi Gdańskiej.

Najpierw nazwiska i te uwidocznione na szyldach i te zasłyszane. Niektóre czysto polskie, jak Kopczyński, Jarzombek, Muzyk, Jaworski, Błoński, Czarliński, Pilarczyk, Garyantesiewicz, Ogryczakowa, Buliński, reprezentujące jednocześnie polski stan posiadania wśród kupców. Inne już zniekształcone: Sawatzki, Tyschewski, Mieschtschański, Gorecki, Wrobel, Czarnetzki, Nagrotzki, Wilutzki i t. d.

A nazwy miejscowości? Tu już wszystko pozmieniano. Jednak wystarczy pobieżne tylko obejrzenie dawnych map, by stwierdzić, że prawie wszystkie miejscowości mają dawne, tylko mniej lub więcej zniekształcone nazwy polskie.

Przez te urzędowo narzucone nazwy wyraźnie prześwieca dawne, polskie podłoże Ziemi Gdańskiej, o czym nadto świadczą liczne zabytki historyczne, z dziedziny architektury, literatury i sztuk plastycznych.

A jak przedstawia się dziś sprawa narodowości, zamieszkujących Ziemię Gdańską?

Tu trzeba odbyć krótki spacer po historii, by przypomnieć te procesy i elementy, które kształtowały problem narodowościowy, a w wyniku których przewagę na tym terenie ma ludność niemiecka.

Leżąca u ujścia Wisły kaszubska osada rybacka już w X wieku zaczęła się rozwijać w promieniu wpływów polskich i z czasem z rozwojem życia gospodarczego, przy stałym dopływie elementu polskiego, zaczęła przeobrażać się w miasto portowe.

Po wymarciu linii gdańskiej pomorskich książąt słowiańskich, za których zaczęli już osiedlać się pierwsi Niemcy, Gdańsk z końcem XIII w. przechodzi pod bezpośrednią władzę Łokietka i dzięki niemu miał zapewnione świetne warunki rozwojowe.

Lecz już z początkiem XIV w. zostaje zdradziecko zajęty przez Krzyżaków, co fatalnie zaciążyło nad przyszłym losem i rozwojem Gdańska. Rycerze krzyżowi bowiem wymordowali koło 10.000 ludności, zburzyli doszczętnie miasto, a resztę ludności zepchnęli w okoliczne błota. W ten sposób uległa zagładzie pierwotna ludność kaszubsko-polska, a do odbudowanego miasta sprowadzono osadników niemieckich, którzy oczywiście mieli ugruntowaną przewagę społeczną i gospodarczą nad zamieszkującym bagnistą okolicę Gdańska elementem miejscowym.

Lecz nawet ta osiedleńcza ludność niemiecka zawsze ciążyła ku Polsce. Z radością powitała zwycięstwo Jagiełły i nie czekając na dalszy rozwój wypadków, zburzyła zamek krzyżacki.

W wojnie trzynastoletniej Gdańsk brał wybitny udział, przechylając szalę zwycięstwa na stronę polską. Toteż Kazimierz Jagiellończyk oprócz autonomii nadał miastu liczne przywileje, które zapewniły mu, zahamowany przez Krzyżaków, dalszy rozwój.

Pod opieką królów polskich Gdańsk wzrastał w bogactwo i potęgę, stając się nie tylko pierwszym portem na Bałtyku, ale i jednym z pierwszych w Europie.

Mimo sporadycznych zatargów Gdańsk czuł się silnie związany rozlicznymi węzłami z macierzą, a ludność miejska mimo niemieckiego pochodzenia doceniała korzyści ego powiązania, rozumiejąc, że ca ły dorobek zawdzięcza Rzplitej. To też uważała Gdańsk za integralną część tej Rzplitej. Cała przeszłość kulturalna, nadająca Gdańskowi tak polski charakter, była właśnie w tym okresie budowana. Nie można o tym zapominać, że kulturę polską w Gdańsku tworzyli sami Gdańszczanie, co świadczy nie tylko o sile atrakcyjnej tej kultury, ale i o tym, że Gdańsk był związany z Polską nie tylko węzłami ekonomicznymi.

Patrycjusze gdańscy przed oddaniem dzieci do szkoły, wysyłali je na wieś, która była wyłącznie polska, dla nauczenia się języka polskiego. Więc nic dziwnego, że w okresach krytycznych Gdańsk dał liczne dowody patriotyzmu, drogo okupując swoje przywiązanie i niezłomną wolę przynależenia do Rzplitej.

W czasie najazdu szwedzkiego Gdańsk należy do tych nielicznych miast, które nie uległy przeciwnikowi. Gdańszczanie sami spalili przedmieścia, by ułatwić obronę miasta.

Kosztem niezliczonych ofiar krwi i mienia Gdańsk do ostatniej chwili bronił Stanisława Leszczyńskiego.

300-letnią rocznicę przyłączenia do Polski obchodziła ludność Gdańska niezwykle uroczyście. W łacińskiej i niemieckiej mowie Gottlieb Wernsdorf w imieniu senatu i ludności sławił tę wiekopomną chwilę. „Krzyżacy usiłowali rabunkami, bezprawiem i mordem zniszczyć i wyludnić naszą prowincję. Byłoby się im to udało, gdyby Bóg nie zlitował się nad naszym losem i gdyby przodkowie nasi nie zrzucili tyranii Krzyżaków i nie oddali się pod panowanie łaskawych królów polskich".

W drugiej połowie XVIII w. Gdańsk samodzielnie i przez dziesiątki lat skutecznie przeciwstawia się potędze pruskiej. Było to jedyne miasto, które w czasie drugiego zaboru zbrojnie broniło swej niepodległości i dopiero po miesiącu, osamotnione, pozbawione pomocy, zostało zajęte przez wojska pruskie.

Zagarnięcie Gdańska przez Prusy zahamowało jego dalszy rozwój. Z pierwszego miejsca na Bałtyku i wśród portów świata Gdańsk spadł do roli trzeciorzędnego portu niemieckiego, jednego z prowincjonalnych miast garnizonowych.

W czasach zaborczych, zwłaszcza w drugiej połowie w. XIX i w początku XX, procesy ludnościowe były poddane temu samemu strychulcowi, co i w całym zaborze pruskim. Z tą różnicą, że na terenie Ziemi Gdańskiej eksterminacyjna polityka niemiecka znalazła z czasem oparcie nie tylko w napływowym ale i w oddawna osiadłym elemencie niemieckim.

Tym się tłumaczy fakt, że nawet w partii jest znaczna liczba Polaków. Na tym tle powstają często dość zabawne sytuacje. Na jednej z dyplomatycznych konferencji polsko - gdańskich stronę gdańską reprezentowali Wierciński i Daczyński, a stronę polską Strassburger i Kühn. To też słusznym wydaje się to oświetlenie tych stosunków, które przedstawił jeden z przedstawicieli miejscowej ludności polskiej, poseł do Volkstagu: Mamy tutaj 10% Polaków, a według władz gdańskich tylko 4%, gdyby jednak uniezależ-

nić Gdańsk od Rzeszy, przyłączyć np. do Polski, to okazałoby się od razu, że Polacy stanowią conajmniej 50%, a po 5 latach byłoby już 75%.

Dzisiaj właśnie wytworzył się tego rodzaju stan rzeczy, że w sprawie gdańskiej partnerem z jednej strony jest Polska, a z drugiej nie Gdańsk jako taki, lecz Trzecia Rzesza. I tu obu partnerów musi obowiązywać zasada, którą jeszcze w 1921 r. tak sformułował Marsz. Piłsudski: „Nie nadeptujmy sobie stale na nagniotki".

Polska tej zasady stale się trzymała, może zbyt nawet skrupulatnie w porównaniu ze stroną przeciwną. Jednak zasada ta tylko wtedy ma pełną wartość, gdy jest stosowana przez obie strony.

Musi nastąpić więc wyrównanie. musi nastąpić rozwiązanie problemu gdańskiego w sensie zabezpieczenia polskiego stanu posiadania i zapewnienia pełni możliwości rozwojowych narodowości polskiej zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i kulturalnej.

W polsko - niemieckiej umowie mniejszościowej zastrzeżono, że sprawa gdańska nie może wpłynąć ujemnie na stosunki polsko - niemieckie.

Tego rodzaju iunctim pozwala właśnie w tym okresie dobrych stosunków z Trzecią Rzeszą na właściwe uregulowanie stosunku Ziemi Gdańskiej do Polski.

Nie chodzi o to, by sięgać po cudze mienie i obce uprawnienia, ale naszym obowiązkiem i nakazem racji stanu jest realizacja naszych uprawnień, obrona przed wynarodowieniem ludności polskiej oraz ochrona tego, co z dawnej pracy polskiej pozostało, a co często jest niszczone w barbarzyński sposób.

Przy czym obie strony muszą pamiętać o tej, wiekami stwierdzonej, bezspornej prawdzie, że Gdańsk jest potrzebny Polsce, ale i Polska Gdańskowi. Wiadomo kto komu więcej.

ROZMOWA Z HITLEROWCEM

Wolne Miasto Gdańsk jest ośrodkiem najbardziej zdynamizowanego hitleryzmu . Oddziały S. A.. przeciągające ze śpiewem przez ulice miasta , mundury, a w najgorszym razie znaczki ze swastyką, wszystko to przypomina swym wyglądem miasta Rzeszy w r. 1932—5. lub Austrię dzisiejszą.. Hitlerowcy gdańscy są przeważnie młodzi — starsi panowie z brzuszkiem i w mundurze nie należą w prawdzie do rzadkości, nie mniej jednak nie mają nic do gadania. W biurach, urzędach kierownicze stanowiska obsadzone są przez „poniżej trzydziestki", co daje tym instytucjom właściwy rozmach i energię. Oczywiście, młodzi kierownicy instytucji gdańskich przed objęciem nowych stanowisk przechodzą specjalne kursy przeszkoleniowe w Rzeszy, gdzie poznając, a raczej nastawiając się na ideologię narodowego socjalizmu, przesiąkają mistyczną wiarą w polityczne i kulturalne posłannictwo — misję dziejową Prus na wschodzie Europy. Skutki tego wyszkolenia są imponujące i zastraszające. Imponuje, bo imponować musi system szkolenia, który potrafi nadać wypowiedziom młodych hitlerowców gdańszczan nutę mistycznej — znów powracam do tego słowa, jest to jednak jedyne właściwe określenie — wiary w prawdę głoszonych przez nich twierdzeń i dowodzeń. Zastrasza i przygnębia jednak zwężenie indywidualności i kryteriów intelektualnych do zakresu zautomatyzowanych, wykutych na pamięć formuł i argumentów, bezosobowość i ciasnota wygłaszanych sądów, niechęć do swobodnego szczerego ujęcia dyskusji. Są to cechy charakterystyczne dla hitlerowców - gdańszczan, miałam bowiem możność niejednokrotnie stwierdzić w rozmowach z młodymi hitlerowcami z Rzeszy szeroką i szczerą postawę w stosunku do zagadnień polsko - niemieckich. Młodzież hitlerowska w Rzeszy w przeciwieństwie do Gdańszczan nie boi się myśleć samodzielnie. A może tylko po prostu w stosunku do Polaków starają się okazać cechę, której zdecydowany brak ujawniają Gdańszczanie — dobrą wolę.

— Polska nas krzywdzi, powiada mi jeden z wybitniejszych , a więc i młodszych dygnitarzy gdańskich. Według Traktatu Wersalskiego. Wolne Miasto zostało utworzone po to, aby zapewnić Polsce możność przywozu i wywozu towarów drogą morską. Cały więc handel zagraniczny powinien przechodzić przez Gdańsk. A tymczasem chcielibyśmy mieć choć połowę tego, co przechodzi przez Gdynię. Mówiła Pani, że Gdańsk to laguna morta— wam to zawdzięczamy.

— Czy nam, czy sobie samym to jeszcze kwestia do rozstrzygnięcia. Przede wszystkim nie może Pan

zaprzeczyć statystykom, wykazującym wielokrotnie zwiększony obrót w porcie gdańskim od chwili powstania państwa polskiego, dzięki czemu obecny stan Gdańska w porównaniu ze stagnacją i nędzą, jaka panowała w nim przed wojną, należy uważać za pomyślny. Poza tym, proszę Pana, Gdańsk jest miastem handlowym, handel potrzebuje kapitału, a kapitał spokoju. No, a fakt, że w Gdańsku tego spokoju nie ma, zawdzięczacie Panowie — że użyję tego określenia — zbyt intensywnej propagandzie swej ideologii.

— To wszystko było. Teraz w Gdańsku panuje zupełny spokój.

— Widok maszerujących oddziałów, meetingi, mundury, to wszystko jest raczej mało atrakcyjne dla kapitału. No, a pikietowanie firm polskich również nie zachęca do inwestycji.

— O, bardzo przepraszam, zapala się rozmówca. My wydaliśmy ulotkę „kupuj tylko u Niemców", a wy w Gdyni macie hasło: „Nie kupuj u Żyda i u Niemca". Wy, Polacy jesteście bardziej agresywni.

— Tu jest pewna zasadnicza różnica, prostuję. Jeśli odpowiedzią na naszą ulotkę w Gdyni będzie hasło w miastach Rzeszy „...nie kupuj u Polaka" nie będę miała żadnych zastrzeżeń. Ale co mają Gdańszczanie do Niemców?

— Pani ciągle rozróżnia: Gdańszczanie i Niemcy. Dla mnie ta różnica nie istnieje. My tu wszyscy w Gdańsku jesteśmy Niemcami.

— Traktat Wersalski zostawił Gdańsk po za granicami Rzeszy. Więc choćby z punktu widzenia polityczno - prawnego...

— Czemu Pani kładzie taki nacisk na prawną stronę tych zagadnień. Wszystkie traktaty i układy prawne *das ist eine Fiction*. Musimy stanąć na gruncie *Realität* — rzeczywistości, jak mówił wasz Marszałek.

— Gdy jednak chodzi o zmonopolizowanie obrotów handlu polskiego przez Gdańsk, powołuje się Pan właśnie na Traktat Wersalski: *das ist eine nette danzige Methode: einmal Fiction einmal Realität — zu Bedarf*. (Rozmowa toczy się w atmosferze kurtuazji: strona niemiecka usiłuje mówić po polsku, strona polska po niemiecku).

Cofam się na z góry upatrzone pozycje:

— A więc zgoda, możemy kategorie prawno - polityczne zaliczyć do fikcji. Ale argumenty geo-ekonomiczne również przemawiają na korzyść Polski. Gdańsk leży przy ujściu rzeki, której cały bieg znajduje się w Polsce...

— Tak, to jest właśnie jeden z momentów, przemawiających za wyłącznością Gdańska, jako jedynego portu polskiego. Wszystkie towary polskie powinny przechodzić przez Gdańsk. Po co wam Gdynia?

— Oczywiście, Gdańsk ma się bogacić na Polsce i za te pieniądze robić propagandę za przyłączeniem się do Rzeszy. Tacy głupi to już Polacy nie są. *Schon jetz wir sind nicht so dumm!* Możemy natomiast uważać całe wybrzeże polskie za jeden port, z tym, że jego zachodnia część — Gdynia będzie dla transportów ciężkich a wschodnia — Gdańsk dla drobnicy.

— Tak, to jest taka wasza koncepcja. Ale to nam nie odpowiada. To jest wogóle niemożliwe.

— Dlaczego?

Następuje chwila kłopotliwego milczenia. Moje proste pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Tej możliwości nie rozpatrywano widocznie na kursach przeszkoleniowych dla hitlerowców gdańskich.

— Nie jestem ekonomistą, ani prawnikiem, pada wreszcie odpowiedź. Z zamiłowania i zawodowo studiuję historię.

— No, więc dzieje stosunków polsko - gdańskich stwierdzają bezsprzecznie łączność Gdańska z jego naturalnym zapleczem, Polską. Już w czternastym wieku...

— Ach, tak... wiem... Krzyżacy — przerywa mój rozmówca. — Ale to dawne czasy. Jestem natomiast w posiadaniu dokumentów, które niewątpliwie Panią zainteresują, dokumentów stwierdzających, że w XVII-ym wieku Gdańszczanie prowadzili rokowania z elektorem brandenburskim o przyłączenie Gdańska do Prus.

— Ponieważ uznaje Pan tylko rzeczywistość, dokumentami nie warto się w ogóle zajmować. Czyż jest coś bardziej fikcyjnego niż układy i rokowania, które nie doszły do skutku.

Rozmowa schodzi na temat ekspansji niemieckiej i polskiej, dynamiki nacjonalistycznej w państwach młodych o dużej prężności populacyjnej, wymieniam Polskę, Niemcy, Włochy. Wszelkie jednak próby nawiązania bezpośredniej dyskusji rozbijają się o niechętną ostrożność mego rozmówcy. Wreszcie zaczynam wprost:

— W rozmowie ze mną powołał się Pan na autorytet Marszałka Piłsudskiego. Doceniam w pełni znaczenie tego gestu i z kolei pozwolę sobie zapytać, jak Pan rozumie oświadczenie wielkiego wodza narodu Niemieckiego, Adolfa Hitlera, że sprawa gdańska nie powinna mącić dobrych stosunków między Polską a Rzeszą.

*

Na odpowiedź czekam do dziś dnia.

HALSZKA DUNINÓWNA

W OPARCIU O POLAKÓW

Zdawałoby się, że jest wiele wspólnoty między polityką zagraniczną państwa, a nauką historyczną, ile, że ta ostatnia pozwala wykryć zasadnicze linie rozwoju dziejowego narodu. Pozwala wskazać drogi na których naród wznosił się ku wielkości, jak też na pochyłości, po których staczał się w głąb. Historyczne spojrzenie na dzień dzisiejszy, pozwala ustalić, jaki jest stosunek narodu w danej chwili do podstawowych zagadnień jego bytu i jakim być powinien.

W rzędzie tych problemów podstawowych na jedno z miejsc naczelnych wysuwają się zagadnienia geograficzno - historyczne. Oczywiście nonsensem byłoby wyprowadzenie stąd twierdzenia, że naród jest tylko przedmiotem gry sił geograficznych. Wręcz przeciwnie, naród może je kształtować. Ale jeżeli tego omieszka, może ponieść później wszystkie skutki tych zaniedbań. Z własnej przeszłości wiemy, jak te zaniedbania i ich skutki wyglądały.

Z drugiej jednak strony rzeczywistość dnia codziennego nie zawsze odpowiada i nie może odpowiadać bez reszty zasadniczym liniom wytycznym przez bieg rozwoju dziejowego. Jest to zagadnienie taktyki politycznej, która na dłuższy czy krótszy okres czasu każe milknąć pewnym przeciwnościom. Tego rodzaju sytuację widzimy np. w stosunku włosko-niemieckim, w odniesieniu do Austrii. Stosunek Włoch do Anglii, ich zaangażowanie się w Abisynii zmuszają je do stonowania istotnych przeciwieństw włosko-niemieckich, łączących się z anschlussem Austrii. Podczas gdy znawca linii rozwojowej problemów niemiecko - włoskich oczekiwałby zasadniczego skłócenia Włoch i Niemiec, w ramach dnia codziennego oglądamy zbliżenie obu tych państw i manifestacyjne wymiany wizyt.

Z tym łączy się jakby druga antynomia: celów pierwszych i drugich. Utrata bytu niepodległego musiała w narodzie zagubić hierarchię i kolejność celów, do których się dąży. Waga pierwszego celu może właśnie nakazać stonowanie na innym odcinku. Może być różnica jeśli chodzi o ustalenie celu pierwszego. W ramach dążenia do niepodległości ten pierwszy cel widział Piłsudski w rozbiciu Rosji — Dmowski Niemiec. Ale z tego nie wynika bynajmniej by Piłsudski zrzekał się interesów polskich, zagrożonych przez Niemcy, czy Dmowski zagrożonych przez Rosję. Polityka celu pierwszego, jeśli istota jego uchwycona została przez proces natury rozumowej, będzie miała z reguły elementy racjonalistyczne. Wówczas może łatwo napotkać na opory nastrojów. Łatwo wskazaćby przykłady z niedawnej przeszłości — i z dnia dzisiejszego. Polityka taka musiała być trudna i jest trudna w naszym narodzie, który przez kilka

wieków nie posiadał własnej polityki zagranicznej i który w efekcie — zagrożony na omal wszystkich odcinkach swego bytu — był ogromnie czuły na niebezpieczeństwo strat dalszych, nawet gdy chodziło o taktykę warunkowaną hierarchią celów.

Dołącza się moment trzeci. W polityce zagranicznej dużą rolę mogą odgrywać czynniki natury światopoglądowej. Mogą one odegrać szczególnie doniosłą rolę wówczas gdy wspólnocie interesów czysto politycznych odpowiada wspólnota światopoglądowa. Ale wspólnota ta może również hamować antagonizmy polityczne. Coś podobnego możemy współcześnie stwierdzić na przykładzie Włoch i Niemiec. Z drugiej strony przeciwność światopoglądów może hamować koncentryczne działanie wspólnoty interesów politycznych. Tu znów przykładem Francja i Włochy. Leżało przecież w politycznym interesie Francji poparcie imprezy abisyńskiej Włoch. Odciągała ona wszak Włochy z Morza Śródziemnego, w każdym razie z jego zachodniej, francuskiej strefy, poparcie zaś Włoch przez Francję uczyniłoby zbytecznym szukanie poparcia przez Włochy w Niemczech. Korzysta „ten trzeci" t. j. Niemcy, gdyż oddanie Austrii pod panowanie Rzeszy, wynikłe z antagonizmu włosko-francuskiego, nie leży na linii interesów ani włoskich, ani francuskich.

Naogół jednak — historycznie i na dłuższą metę rzecz biorąc — przewagę mają interesy ściśle polityczne nad światopoglądowymi. Wszak w średniowieczu wspólnota chrześcijańska nie zapobiegła krwawym wojnom międzypaństwowym. Użalał się św. Bruno w swym liście wysłanym po r. 1000 z dworu Chrobrego, do Henryka II, że Henryk II łączy się z poganami przeciw księciu chrześcijańskiemu, zamiast by obaj wspólnie poświęcili się sprawie szerzenia chrztu i wiary świętej wśród pogan. Ale antagonizm ściśle polityczny (ekspansja Chrobrego na Łużyce i Milsko) okazał się w działaniu silniejszym od wniosków, które należało wysnuć z wejścia Polski przez chrzest z r. 966 do wspólnoty średniowiecznych europejskich państw chrześcijańskich.

Współczynnik taktyki, hierarchii celów i światopoglądu może nakazywać stosowania, zamilczenia; nie może jednak doprowadzać do zatraty istotnych interesów historycznych. Tutaj właśnie na straży stoi myśl historyczna. W państwach o starej tradycji politycznej, jest ona właśnie tą tradycją, instynktem wszczepionym w duszy monarchów i mężów stanu. W państwach o rwącej się tradycji bytu politycznego zadanie to przechodzi na myśl historyczną. Tak było przecież w Polsce w okresie rozbiorów. Tym tłumaczyć należy szczególną rolę myśli historycznej szkoły krakowskiej. A także Piłsudski i Dmowski byli w znacznej mierze historykami. W odniesieniu do Piłsudskiego przypomniał nam to świeżo dr Alfred Wielopolski w odczycie wygłoszonym w poznańskim oddziale Klubu 11 Listopada (ob. Awangarda Państwa Narodowego nr. 3 za rok 1938). Orientujący się zaś w sposobie pracy Dmowskiego wiedzą jakim był i jest historykiem, jak w dowodzeniu ściśle politycznym operuje kategoriami historycznymi sięgając do tekstów z przed lat tysiąca.

W Polsce odnowionej winna nauka historyczna współdziałać w ustaleniu tych zasadniczych linij interesu dziejowego Polski. Współdziała-

nie to jest tym łatwiejsze, że ze strony kontrahenta „historycznego" nie ma wszak żadnych interesów ubocznych i jest tylko bezoosobista chęć służenia sprawie publicznej.

*

Po tym dłuższym wstępie zwróćmy się do sprawy szczególnej: Gdańska. Łatwo zauważymy, że i w tej sprawie w polityce realnej muszą oddziaływać względy taktyki hierarchii celów i światopoglądu. Doceniamy odprężenie na odcinku polsko - niemieckim, dostrzegamy potrzebę stworzenia z Polski głównego kontrahenta Francji na wschodzie Europy, nie widzimy potrzeby by przykładać ręki do zwycięstwa bolszewickiej koncepcji frontów ludowych w Europie. A tymi względami kierują się liczne czynniki zewnętrzne pożądając zaognienia stosunków polsko - niemieckich. Ale jak już wyżej wspomnieliśmy — współczynnik taktyki, hierarchii i światopoglądu może nakazywać stosowania, zamilczenia, nie może jednak doprowadzać do utraty istotnych interesów historycznych. Wówczas potrzeba ochrony ich bierze górę nad wszystkimi z wyliczonych względów, przekreśla taktykę, ustala cel główny i przechodzi ponad problemami światopoglądowymi.

Na czymże polegają polskie interesy w Gdańsku. Owoż właśnie w tej dziedzinie dają się zauważyć pewne niezrozumienia czy niedopowiedzenia. Polska nie zamierza występować przeciw sytuacji ludności niemieckiej w Gdańsku: błędnym byłby jednak wniosek, że Polska nie ma interesów narodowych w rozumieniu ludnościowym, że ma tylko interesy gospodarcze. Wręcz przeciwnie. Polska ma obowiązek opieki nad ludnością polską w Gdańsku i nie może polityki swojej prowadzić bez oparcia jej w głównym zrębie o tę ludność.

Linia interesu historycznego wskazuje, że los nasz w zdecydowanej mierze uzależniony jest od trwałości naszej pozycji u ujść Wisły. Owóż losu tego nie można uzależniać tylko od trwałości pozycji gospodarczej. Zjawiska gospodarcze są w stosunku do zjawisk politycznych wtórnymi. Ten kto ma supremację polityczną, dojdzie i do pozycji gospodarczej. Sytuacją gospodarczą nikt się jednak nie obroni przed obcym działaniem politycznym. W tym tkwiło jedno z nieporozumień t. zw. pracy organicznej i dlatego przeciw niej tak namiętnie i bezwzględnie występował Piłsudski. Pisał wszak w „Moich pierwszych bojach" (1925, str. 17): „Nie mogłem się pozbyć uporczywej chęci zwalczenia tradycji myślowej naszego polskiego społeczeństwa w stosunku do 63 roku. Znałem doskonale tę tradycję! Pobłażliwa pogarda bardzo a bardzo rozumnych i praktycznych ludzi wobec śmiesznie głupiutkich stworzeń, rozmazanych marzeniem o samodzielnej pracy polskiej — to najwzględniejszy sąd, który spotkać mogliśmy w tej tradycji. Obok tego zaś taki rozumny, taki praktyczny geszefcik, taki co niecałe trzy grosze dziennie zarabia, a osłonięty ogromnym, olbrzymim hasłem patriotycznej pracy organicznej, której przeszkadzają takie właśnie wariaty! Piękna polska tradycja po klęsce roku 63-go! Znałem to dobrze i wiedziałem z góry, do czego ta tradycja prowadzi — do najczarniejszych, do najsmrodliwszych sprzedaży i siebie i polskich interesów i polskiej samodzielności każdemu kto płaci".

Stojąc na straży praw polskich w Gdańsku, musimy stwierdzić, iż dla naszej polityki gdańskiej nie jest rze

czą obojętną stan gospodarczy tamtejszej ludności polskiej, może nawet jest rzeczą najważniejszą. Bo jakżeż mają się poprawiać stosunki polsko-gdańskie, jeśli Polaków gdańskich pozbawia się warsztatów pracy, jeżeli się ich tam zwalcza jako Polaków.

Tu trzeba poczynić dwie uwagi. Słyszy się czasem głupie gadanie, że Polacy gdańscy (czasem ten idiotyzm przyjmuje charakter ekstensywny i stosuje się go do Polaków w Prusach) są to gorsi Polacy, źli Polacy, zmaterializowani, nieczuli na interes narodowy. Miły Boże. Dajmy „dobrym Polakom" sytuację polskości w Gdańsku, oderwijmy ich od wychowania narodowego na literaturze romantycznej, olśnijmy ich efektami miejskiej kultury materialnej niemieckiej, a zobaczymy co z nich będzie. Ale przecież ci Polacy gdańscy mają duszę polską, mają w sobie tysiącletni pokład tradycji. Mają go i Polacy podniemczeni i zniemczeni. Tę duszę trzeba obudzić i ożywić. Odezwie się ona na zew wielkiego wołania narodowego, na który Polska czeka od chwili odzyskania swego bytu niepodległego.

Bo w ogóle musimy powiedzieć, że jakieś obłąkanie kazało wyrabiać przekonanie, że można politykę polską prowadzić bez Polaków! A cóż innego robiło się, a niekiedy i robi jeszcze na kresach wschodnich? *Nie ma Polski bez Polaków.* Bez Polaków nie będzie Polski w Gdańsku.

Tym zaś Polakom w Gdańsku zagrażają dziś poważne niebezpieczeństwa mogące zagrozić najistotniejszym naszym interesom historycznym. Sytuacja prawna Gdańska uniemożliwia uzupełnianie się obywateli gdańskich z pośród Polaków, obywateli polskich pracujących w Gdańsku. Jest to największy błąd w stosunku prawnym Polski do Gdańska. Ale nie o tym w tej chwili chcemy mówić.

Gdańszczanie Polacy pozostawieni w swych procesach demograficznych sami sobie, muszą znaleść ze strony polskiej ochronę w tym kierunku, by totalizm gdański, ogarniający ludność gdańską, nie pochłonął ich i nie zniszczył podstawy polskiej w Gdańsku. *To jest dziś sprawa najważniejsza i główne zadanie polityki polskiej w Gdańsku.*

Rzecz — ze strony niemieckiej — jest już przygotowana ustawodawczo: odprężenie na odcinku politycznym powoduje, że ustaw tych w tej chwili się nie stosuje. Ale jest lęk przed nimi i można już śledzić skutki tego lęku, nawet między pracownikami kolejowymi, którzy zdawałoby się, że są tak od Polski zależni. Więc caveant consules... Polacy gdańscy mają wiedzieć, że w obronie ich stanie w decydującej chwili Polska.

Sytuacja będzie ułatwiona, gdy nastąpi zespolenie Polaków gdańskich w jednej organizacji zawodowej, w jednym polski „Arbeitsfront". Ku temu dążyć należy w tej chwili, usuwając z Gdańska wszelkie echa walki politycznej w Polsce. Reprezentanci różnych kierunków politycznych polskich winni wysilać swe działania w Gdańsku na stwierdzenie, że jest tam możliwy i dopuszczalny jeden, jedyny i wyłączny front polski, wobec którego to problemu wszystkie wewnętrzne polskie przeciwieństwa polityczne, czy antagonizm między Polakami zasiedziałymi w Gdańsku, a przybyszami są nic nie znaczącą zabawką .

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI
Prof. Uniw. Poznańskiego

ZACIERANIE ŚLADÓW POLSKOŚCI

O zażyłych i przyjaznych stosunkach dawnego Gdańska z Polską świadczą pomniki i orły polskie, które wierni Gdańszczanie stawiali swym dobrodziejom, swym panom — Polsce. Nawet ludność Gdańska ozdabiała szczyty swych prywatnych domów orłami polskimi w ten sposób, że umieszczano w środku orła białego, po prawej herb Prus Królewskich (polskich), a po lewej herb Gdańska (nadany przez Kazimierza Jagiellończyka z koroną i lwami) zaznaczając w ten sposób, że Gdańsk wraz z Prusami Królewskimi należy do Korony — do Polski.

Fot. Roman Wyrobek

Do Dworu Artusa wchodzi się przez t. zw. „Gdańską Sień" ozdobioną licznymi zabytkami, zgromadzonymi przez gdańszczanina Giełdzińskiego. Drzwi „Sieni Gdańskiej" ozdobione są brązowym orłem polskim, będącym kopią orła z b. Polskiego Urzędu Pocztowego w Elblągu.

Szczątki orłów z prywatnych domów, które się niszczyło, można było doniedawna oglądać na podwórzu Wieży Więziennej (Stockturm).

Kiedy jednak w drugim rozbiorze Polski w 1793 r. po długotrwałych targach i oblężeniach uległ Gdańsk i musiał złożyć hołd dnia 7 maja, generał von Raumer nie przystąpił do natychmiastowego usuwania zabytków polskich, ograniczając się jedynie do skasowania urzędowych strojów burmistrzów haftowanych złotem (w myśl przywileju Kazimierza IV z roku 1457), nie chcąc drażnić ludności miasta.

Zabytki i portrety królów polskich zostawiono mniej więcej do roku 1860 nietknięte. Od tego czasu następuje powolne usuwanie polskich zabytków. Jako pierwsze usunięto portrety królów polskich z sali Białej Ratusza (7) na miejsce, których umieszczono obrazy malarzy niemieckich Prella, Boebera i Röchlinga w latach 1890-1895.

Zdjęcie nasze przedstawia obraz z r. 1608, znajdujący się jako plafon, w czerwonej sali ratusza gdańskiego, pędzla holenderskiego malarza Izaaka van dem Blocke'a.

Obraz symbolizuje łączność Gdańska z Polską. Na obrazie widzimy bieg Wisły od Karpat (po prawej stronie obrazu) do zatoki gdańskiej (po lewej stronie). Wisła niesie barki i statki załadowane towarami polskimi, sprzedawanymi przez Gdańsk za morze. Karpaty łączy z morzem tęcza. Nad tęczą napis: Coelesti iungimur arcu (Łączy nas łuk niebieski), co znaczy, że Gdańsk połączyła z Polską wola Opatrzności. Na pierwszym planie Dwór Artusa, a przed nim kupcy gdańscy, handlujący z polską szlachtą. Łuk triumfalny symbolizuje bramę, jaką jest dla Polski Gdańsk, przy wyjściu na morze. Na łuku znajduje się sylwetka miasta Gdańska. Nad miastem Orzeł Polski i napis: Ista servat sub his alis (Oto co strzeże pod swymi skrzydłami) wskazuje, że miasto jest pod opieką Orła Polskiego. Wieżę ratusza trzyma ręka Boska, która włada losami Gdańska. Wokoło obrazu znajdują się herby Rzeczypospolitej: Korony, Prus Królewskich i Litwy oraz herb Gdańska

Za czasów pruskich usunięto napisy polskie z kościołów: z kaplicy św. Anny, z kościoła pojezuickiego św. Ignacego, z Królewskiej Kaplicy, z kościoła pokarmelickiego św. Józefa i podominikańskiego św. Mikołaja, zostawiając jedynie tablice pamiątkowe wmurowane w ściany. Z Królewskiej Kaplicy z okien kopuły usunięto orły polskie, a z ołtarza obok usunięto portret fundatora, założyciela króla Jana Sobieskiego, który znajduje się w mieszkaniu proboszcza. Za czasów Wolnego Miasta rada kościelna usunęła obrazy z napisami polskimi z kościoła św. Józefa, umieszczając je w korytarzu.

Fot. Roman Wyrobek

Orzeł polski, który się znajdował w Dworze Artusa w Gdańsku. Orzeł ten był jeszcze, aż do czasu renowacji w r. 1933. — Wtedy to na orła polskiego przybito orła Prus Królewskich, którego fotografia poniżej.

Bramy gdańskie były przeważnie wszystkie ozdobione orłem polskim w środku, herbem Prus Królewskich i Gdańska. Przerobiono za czasów pruskich orły polskie na hohenzollernowskie na bramie Żuław (Werdertor) i Bramie Niskiej (Leegetor).

Większa część zabytków polskich przetrwała czasy pruskie. Dopiero za czasów Wolnego Miasta Gdańska zabytki polskie, które znajdują się na najbardziej widocznych miejscach ulegają systematycznemu zniszczeniu.

W ratuszu usunięto w roku 1922 tarczę z orłem polskim, która wisiała na suficie Zimowej Izby Rad-

Fot. Roman Wyrobek

Między Ratuszem i Dworem Artusa na Długim Rynku znajduje się studnia Neptuna, której posąg ustawiony został w r. 1620. Studnię, właściwie fontannę, ozdobiono w r. 1634 kratą z herbami Gdańska i orłami polskimi. Widoczna na zdjęciu na skrzydłach orła polskiego data 1842 podaje rok jego odnowienia. W ciągu r. 1935 obydwa orły uszkodzono przez powyginanie, następnie zaś poodłamywanie skrzydeł. W końcu tegoż roku obydwa orły usunięto.

nej obok herbu Prus Królewskich w Gdańsku. Od roku 1926 w niemieckich przewodnikach po Gdańsku przechrzczono statuę Zygmunta Augusta, (patrz str. 66 broszury).

Król polski Zygmunt III

Płaskorzeźba na frontonie Dworu Artusa w Gdańsku, widoczny ślad historycznego związku z Polską.

która znajduje się na wieży ratuszowej od roku 1561 na „Koronnego księcia" (względnie na „Fahnenträgera"). Na domu burmistrza gdańskiego Ferbera (Langgasse 28), na którym znajdują się orły polskie, przemalowano je na czarno, a nawet orła Prus Królewskich, który był wyjątkowo biały, zamieniono na orła cesarskiego. W roku 1927 przemalowano białe orły na Bramie Panieńskiej (Frauentor) i na bramie Kramarskiej (Häkertor) na czarno kilkakrotnie, gdyż czerwone tło białego orła uporczywie przebijało. W roku 1930 przystąpiono do odrestaurowania staromiejskiego ratusza na Pfefferstadt, gdzie przy tej okazji w październiku 1930 r. usunięto małego orła białego z XVI w., który znajdował się w sieni ratusza nad drzwiami prowadzącymi do biur w drugim gmachu. Ze strony Elisabethkirchengasse w sieni na suficie był układ herbu, Polski, Litwy, Prus Królewskich i Gdańska. Na miejsce Litewskiej Pogoni namalowano herb cesarski. W roku 1933 przystąpiono do przeszło dwuletniego odnowienia Dworu Artusa (giełdy) bardzo bogatego w zabytki polskie. Podczas tego „gruntownego" odnawiania Dworu Artusa usunięto dwa większe białe orły, które wisiały obok figury św. Krzysztofa, dalej tarczę z orłem polskim, mającym na piersiach herb Sobieskiego Janinę wraz z podpisem „Vive Joannes III rex Poloniae". Usunięto jeszcze posąg króla Augusta III z roku 1755, (dzieła Meisnera wykonane w marmurze) z napisem na cokole: „Augusto III... fidelissimi et obseguentissimi cives mercatores gedanienses" i sztandar z portretem króla Stanisława Poniatowskiego z podpisem „Stanislaus Augustus Rex Poloniae" po jednej stronie a po drugiej herby Litwy, Polski i rodziny Poniatowskich. Do Dworu Artusa wchodzi się przez t. zw. Sień Gdańską (Danziger Diele). Na drzwiach tej Sieni Gdańskiej znajduje się orzeł Polski z mosiądzu, kopia orła z królewskiego polskiego urzędu pocztowego w Elblągu również pomalowana na czarno. Pod koniec roku 1935 odsłonięto tablicę pamiątkową na baszcie „Dzbany Mleczne" (Milchkannenturm) dla poległych Niemców w latach 1914 — 1918, gdzie poprzednio usunięto orły polskie, przystosowując je wyglądem (kolor) do tablicy pamiątkowej. Wreszcie najnowszy akt wandalizmu, to pola-

manie skrzydeł orłom polskim na kracie z roku 1634 przy studni Neptuna, co było pretekstem do zupełnego zdjęcia w grudniu 1935 zbyt widocznych orłów polskich z ogrodzenia tego pomnika.

Wyszedłszy z Dworu Artusa przez Sień Gdańską znajdujemy się na t. zw. przedprożu (Beischlag) i przedproża takie znajdowały się przed każdym domem gdańskim, które były ozdabiane różnymi rzeźbami, a nawet orłami polskimi.

Obok słynnej historycznej piwnicy ratuszowej (Ratskeller) przy wejściu na przedproże Dworu Artusa, na bardzo widocznym miejscu, znajdowały się dwa lwy (jako symbol herbu królewskiego) wykute z piaskowca trzymające każdy tarczę z herbami. Lew stojący obok piwnicy ratuszowej (na tle Dworu Artusa) trzymał tarczę z orłem polskim, a drugi tarczę z herbem

Fot. Roman Wyrobek

Z lewej strony widać jeszcze całkiem wyraźnie część ręki z dawnego malowidła. — Oczywisty dowód barbarzyństwa.

Król polski Władysław IV

Płaskorzeźba na frontonie Dworu Artusa w Gdańsku, widoczny ślad historycznego związku z Polską.

Gdańska. W roku 1922 uszkodzono bardzo grubą kamienną tarczę z orłem polskim, co było powodem usunięcia lwów z herbami w celu „naprawienia". Po krótkim czasie postawiono inne zupełnie identyczne lwy na to samo miejsce, tylko z tą różnicą, że orła polskiego, który się tam znajdował od XVI w. (przetrwawszy czasy pruskie) zastąpiono herbem gdańskim.

(„ROCZNIK GDAŃSKI" 1936 R.)

WYTRWALIŚMY I WYTRWAMY

Werbalizm mocarstwowy, deklamacje melodramatyczne, których konsekwencją jest nie czyn, tylko sporadyczny entuzjazm, a często defetystyczny alarmizm — najdowodniej okazują swoją bezpłodność w t. zw. sprawie gdańskiej.

Na temat Gdańska dużo się u nas deklamuje i alarmuje. Alarmuje z powodu cofania się polskości na Ziemi Gdańskiej. Lecz zapytajmy cośmy zrobili przez 20 lat niepodległego bytu dla jej umocnienia? Co zrobił, jakie ofiary poniósł naród polski dla przeciwdziałania skutkom stu kilkudziesięcioletniej eksterminacyjnej polityki pruskiej.

Po powstaniu Polski niepodległej Polacy na Ziemi Gdańskiej byli równie osamotnieni jak za czasów cesarstwa niemieckiego. W walce z narastającą ciągle falą niemczyzny, wiekowym rozpędem prącej na wschód, musieli liczyć jedynie na własne siły. Przy czym próby wciągnięcia ich w rozgrywki partyjne, panujące w kraju, mocno osłabiały te siły.

To też, za stan narodowościowy na terenie gdańskim, na którym element polski w ciągu 20 lat nie tylko nie odzyskał stuletnich strat, lecz nawet nie zagwarantował sobie bezpieczeństwa utrzymanych pozycji — ponosi winę cały naród. Obciążanie tą winą tej czy innej grupy lub poszczególnych osób — jest tylko tchórzliwą ucieczką od odpowiedzialności, która utrudnia wyciągnięcie właściwych wniosków na przyszłość.

Jedno musimy wyraźnie stwierdzić i w pełni poczucia męskiej odpowiedzialności uznać: zainteresowanie sprawą gdańską ograniczało się u nas do stanowiska biernego obserwatora. Polskie gospodarstwo, nie będące zresztą funkcją życia narodowego, nie wykazało specjalnego zainteresowania Gdańskiem, stąd słaby stan polskiego posiadania w tym mieście. Wskutek inercji gospodarczej nie stanęliśmy mocną stopą u ujścia Wisły.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Słabość gospodarcza elementu polskiego, zamieszkującego Ziemię Gdańską, utrudnia niezmiernie jego walkę z polityką germanizacyjną, którą obecnie władze gdańskie prowadzą w sposób bardziej bezwzględny niż przedwojenna Hakata.

Deklamując o patriotyzmie, o mocarstwowości, zapominamy zbyt często, bo tak wygodniej, że o samookreśleniu, o postawie narodowej decyduje nieraz konieczność istnienia, instynkt samozachowawczy, który niestety, nie posiada niezbędnych warunków materialnych.

Właśnie strona niemiecka w Gdańsku pilnie i konsekwentnie przestrzega zasady: żaden Niemiec, a tym bardziej członek partii narodowo - socjalistycznej, nie może być bez pracy. Jeśli nie znajdzie jej w

Gdańsku, to znajdzie w Rzeszy. A Polacy? Tutaj jak i wewnątrz kraju wszystko idzie zwykłym trybem. Paragraf, przepis, przesłania najbardziej palące konieczności życiowe.

Wśród Polaków obywateli gdańkich — poza kilkunastu właścicielami sklepów, kilkudziesięciu rzemieślnikami — olbrzymia większość to robotnicy i to przeważnie niewykwalifikowani.

Ze względu na koncesjonowanie życia gospodarczego, z którego to systemu płynące korzyści przypadają w udziale Niemcom, a niekiedy obciążają Polaków — droga emancypacji gospodarczej jest całkowicie zamknięta przed ludnością polską, jeśli ta twardo stoi przy swej narodowości.

Zarówno kupcy, jak rzemieślnicy, praktycznie nie mają możności zakładania nowych względnie powiększania starych przedsiębiorstw, gdyż jedno i drugie jest uzależnione teoretycznie od władz administracyjnych. a właściwie partyjnych. Wszystkie bowiem dziedziny życia społecznego i gospodarczego są całkowicie podporządkowane partii, która konsekwentnie dąży do zniszczenia wszystkiego, co nie jest narodowo - socjalistyczne.

Podobnie rzecz się ma ze szkoleniem zawodowym. Kupiec i rzemieślnik nie może przyjąć praktykanta, bez zezwolenia na zatrudnienie. Rozciąga się to nawet i na służbę domową. Udzielenie zezwolenia zależy również nie od wydziału gospodarczego senatu, lecz od partii.

Wskutek tego nieliczne i tak polskie warsztaty pracy ustawowo skazane są na zagładę, znajdują się jakby w stadium przymusowej likwidacji, a młodzież polska ma zamknięte wszelkie możliwości życiowe. Zezwolenia na zatrudnienie bowiem nie otrzyma absolwent prywatnej szkoły polskiej lub nawet senackiej z polskim językiem nauczania.

Wyjątek od tej zasady robi się tylko w jednym wypadku: gdy kandydat wstąpi do „Hitlerjugend". Wtedy korzysta nawet ze wszystkich możliwych udogodnień i daleko idącej opieki.

W przeciwnym razie robi się wszystko, by uniemożliwić rzeszom młodego pokolenia przygotowanie do zawodu, zdobycie wyższego szczebla w drabinie społecznej, by zepchnąć je na niższy poziom robotnika niewykwalifikowanego, zmusić do szukania pracy poza miastem, w charakterze robotnika rolnego.

Tak samo sprawa się przedstawia, gdy chodzi o robotnika dorosłego. Pośrednictwo pracy zostało zmonopolizowane. Żadna firma nie zatrudni robotnika bez zezwolenia biura pośrednictwa, czyli znowu partii.

Pamiętać trzeba, że te ograniczenia, a właściwie mówiąc — represje gospodarcze w stosunku do ludności polskiej działają na mocy przepisów prawnych. Całe ustawodawstwo gdańskie, wykonywane w myśl dyrektyw i pod kontrolą partii narodowo - socjalistycznej, jest nastawione na zlikwidowanie względnie zhitleryzowanie i zniemczenie elementu polskiego.

Jaskrawym oświetleniem tej eksterminacyjnej polityki niech będzie taki przykład, bynajmniej nie zmyślony: robotnik polski został sądownie skazany za obrazę Hitlera. Grzywna, wysiedlenie do Prus. Interwencje miejscowych posłów polskich i Komisariatu — nie odniosły żadnego skutku. Robotnik zapisuje się do partii. Darowano mu karę i po powrocie do Gdańska otrzymał lepszą pracę niż poprzednia.

Koncesjonowanie zatrudnienia wykracza często poza ramy przepisów prawnych, gdy chodzi np. o Radę portu i firmy polskie niepodlegające władzom gdańskim. Jako charakterystyczny przykład niech posłuży Stocznia Gdańska, w której Skarb Polski ma 20% udziałów. Przy zamówieniach ze strony polskiej zastrzega się w umowie, że przy wykonywanu zamówienia muszą być zatrudnieni przynajmniej w 50% robotnicy polscy. W praktyce jednak — jak to miało miejsce przy budowie polskich statków rybackich — do pracy przyjmowani są tylko robotnicy niemieccy. Można więc bez przesady powiedzieć że w przedsiębiorstwach, które są częściową własnością Polski, a w większości kapitału zagranicznego, rządzi Rzesza, która nie ma w nich ani jednego udziału. A nie jest to przykład pojedyńczy tylko.

Najpoważniejszym przedsiębiorstwem, będącym w całkowitej dyspozycji Polski, jest dyrekcja P.K.P. Znaczny procent polskich robotników — to pracownicy kolejowi.

I tu właśnie panuje taki stan rzeczy, którego nie może zrozumieć ludność polska.

Starzy pracownicy kolejowi Niemcy otrzymują większe wynagrodzenie, niż tacy sami robotnicy polscy. Nadto Niemcy otrzymują na dzieci odpowiedni dodatek szkolny, którego nie dostają Polacy. Wynikałoby z tego, że w polskiej dyrekcji kolejowej Niemcy są uprzywilejowani. Polacy upośledzeni. Te przywileje niemieckie zostały zagwarantowane w umowie zawartej, gdy Polska przejmowała w swoje posiadanie kolej.

I odpowiednie przepisy obowiązują do dziś. Zmiana o tyle jest trudna, gdyż zatargi między pracownikami a dyrekcją P.K.P. podlegają kompetencji sądów gdańskich. W tych warunkach zrozumiałe jest, że wśród pracowników kolejowych są czynni członkowie partii narodowo - socjalistycznej.

Trudno jednak pojąć dlaczego przez tak długi czas nie zrównano płac pracowników polskich z niemieckimi.

Zresztą dlaczego umowa zawarta przed kilkunastu laty ma zawsze mieć moc obowiązującą. Warunki z tego czasu uległy gruntownej zmianie. Zmieniło się przede wszystkim całe ustawodawstwo socjalne w Gdańsku na nie korzyść Polaków. Dlaczego więc tylko umowa kolejowa, korzystna dla Niemców, ma ciągle obowiązywać.

Należy przestrzegać choćby elementarnej zasady wzajemności. O ile nie zostaną cofnięte przepisy, ograniczające rozwój gospodarczy ludności polskiej, to przynajmniej kolej musi być wyłączona spod kompetencji sądów gdańskich. Uczciwość prosta wymaga, by zasada wzajemności obowiązywała obu kontrahentów.

Zwartość ludności polskiej jest osłabiona w znacznej mierze przez wielkie rozbicie świata pracy. Niemcy mają jeden Arbeitsfront, Polacy aż 11 związków zawodowych, co nie ułatwia jednolitej akcji Polaków, a znakomicie dogadza Niemcom. I tak np., gdy chodziło o pośrednictwo pracy, to senat okazywał, przynajmniej pozornie, skłonność przyznania prawa pośrednictwa, ale tylko jednemu związkowi. Skończyło się na niczym.

Najpoważniejsze organizacje zawodowe, to Polskie Zrzeszenie Pracy i Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Szczególnie to ostatnie zasługuje na uwagę. Grupuje ono — w przeciwieństwie do P.Z.P.—przeważnie element tubylczy, zahartowany, który twardo stojąc przy swej naro-

dowości, wytrzymał już niejedną falę naporu niemieckiego.

Z. Z. P. liczy ponad 2,000 członków, ma liczne filie i oddziały na terenie całej Ziemi Gdańskiej. Prowadzi żywą działalność organizacyjną, samopomocową i kulturalną. Jest niezależne finansowo. Skutecznie broni pracownika polskiego, przychodząc mu z pomocą w trudnej tytuacji.

Z. Z. P. — to silna placówka polskości, mająca za sobą już 32 lata działalności. Prezes tego związku, poseł Lendzion jest jednocześnie czołowym reprezentantem miejscowej ludności polskiej, zorganizowanej w Gminie Polskiej. Indywidualność silna. W najtrudniejszej sytuacji nie załamuje rąk .

— Wytrzymaliśmy i wytrzymamy — mówi —. Od wieków tu tkwimy i wyrwać się nie damy. Pomoc z kraju może nam to znakomicie ułatwić, bo dotąd — to tak było, że raczej nam przeszkadzano.

Istotnie — jak dowiadujemy się — pewne czynniki nie były tu bez winy. Rozbicie polskiego społeczeństwa jest częściowo ich „zasługą".

Teraz to się gruntownie zmieniło. Nadto w obliczu narastającego niebezpieczeństwa ludność polska zaczęła zwierać szeregi. Doszło już do złączenia Gminy Polskiej i grupującego przeważnie element napływowy Związku Polaków.

Niewątpliwie, polityka obecnego Komisarza doprowadzi też do unifikacji związków zawodowych. — Jak jest jeden Arbeitsfront — mówi pos. Lendzion, — tak musi być jedna polska organizacja zawodowa. Może w kraju jeszcze tego nie rozumieją, my tu jednak wiemy, że to jest konieczne. Polski ruch zawodowy w Gdańsku ma przed sobą rozległe i bardzo odpowiedzialne zadania, do których wykonania musi być gotowy.

Zorganizowany ruch zawodowy pracowniczy oraz nieliczni wprawdzie, ale wytrwale broniący swych warsztatów pracy, rzemieślnicy i kupcy — to ostoja polskości w Gdańsku. Muszą one znaleźć w kraju żywe zainteresowanie oraz bezpośrednie, nie takie jak dotąd, poparcie.

Oglądać się tylko na to, co zrobi rząd i najwyżej lamentować — to mało. Polacy w Gdańsku muszą wiedzieć, że za nimi stoi wielki naród, że znajdują się na posterunku o utrzymanie którego dba cały naród.

JG.

WALCZYMY O DUSZĘ LUDNOŚCI

Gdy mam przedstawić życie ludności polskiej w W. M. Gdańsku, nie bez pożytku będzie rozpatrzeć przed tym, ile jest tej ludności, jakie jest jej pochodzenie oraz pozycja socjalna.

Ks. Franciszek Rogaczewski
założyciel i proboszcz polskiej parafii Chrystusa Króla od 1.1.1930 r.

Otóż co do ilości Polaków na terenie W. M. Gdańska, panują dwa poglądy, całkowicie ze sobą sprzeczne. Tak np. urzędowe i partyjne czynniki gdańskie niemieckie uparcie twierdzą, że Polacy stanowią znikomą ilość, zaledwie jakieś 3% ogólnej ludności Wolnego Miasta.

Ponieważ ta wynosi niewiele ponad 400 tysięcy (220 tysięcy w mieście Gdańsku i 180 tys. na terenach wiejskich), byłoby tedy Polaków zaledwie 12 tysięcy.

Liczba jest jednak stanowczo za niska i *tendencyjnie za niska*. Określić ją zgodnie z rzeczywistością jest o tyle trudno, że *Senat gdański świadomie i rozmyślnie unikał i unika np. podczas spisów ludności wyjaśnienia podziału ludności według narodowości*. W formularzach spisowych gdańskich nie ma rubryki narodowościowej.

Postarano się tedy z polskiej strony pośrednio przynajmniej otrzymać rzeczywistą liczbę ludności polskiej. Opierając się na rozmaitych danych m. in. na wynikach głosowania do Volkstagu, T. Kijeński (p. t. „Rocznik Gdański" t. II-III str. 113) wyliczył, że *Polacy stanowią conajmniej 10% ludności Wol-*

Kościół św. Stanisława we Wrzeszczu

nego Miasta (ogólna ilość ok. 40 tys. w czym ponad 16 tys. obyw. gdańskich i 19.600 obywateli Rzeczypospolitej).

Oczywiście mówimy w danym razie tylko o tej części ludności gdańskiej, która do polskości jawnie i pomimo wszelkich zakusów na jej narodowość i nieraz krwawego teroru wytrwale się przyznaje.

Jeśli bowiem zapytamy, jaka część ludności Wolnego Miasta jest pochodzenia polskiego, to tu możemy już chociażby opierając się na liczeniu nazwisk na szyldach sklepowych, jak to czynił w swoim czasie Stanisław Przybyszewski (p. t. dzieło zbiorowe „Gdańsk" pod red. St. Kutrzeby) przyjąć, że conajmniej 25% ludności gdańskiej jest pochodzenia polskiego.

Jakoż specjalne obliczenia przeprowadzone naukowo, a które wkrótce zostaną ogłoszone, wykazały że okrągło licząc *30% nazwisk występujących na terenie W. M. Gdańska jest pochodzenia polskiego.*

Podobnie ma się sprawa z nazwami geograficznymi. Obliczenia dr. K. Jeżowej (pt. Trzeci rok pracy Związku Polaków. Gdańsk 1936) wykazują, że na Wyżynach Gdańskich na 127 nazw 119 jest polskich, na Nizinach Gdańskich na 76 nazw 45 polskich, na Żuławach na 144 nazw 54 polskich

Jest tedy teren W. M. Gdańska niewątpliwie również i polskim i tylko od kilku wieków po dziś dzień trwająca sztuczna germanizacja powiększa odsetek niemiecki na niekorzyść Polaków.

Nasi się cofnęli. Bo oto poszukiwania wymienionej już wyżej dr. K. Jeżowej (p. t. Sprawozdanie Dyrektora Gimnazjum Polskiego w Gdańsku za rok szk. 1928/29) stwierdziły fakt niezwykle charakterystyczny. *Bezwzględna większość Polaków żyjących na terenie W. M. Gdańska należy do proletariatu! A z pochodzenia to przeważnie szlachta polska i kaszubska.* (4.000 rodzin nosi nazwiska szlacheckie).

Ks. Bronisław Komorowski
proboszcz kościoła Św. Stanisława we Wrzeszczu, zasłużony działacz społeczny.

Z 300 rodowych nazwisk szlachty kaszubskiej mamy tu 178, z 210 nazwisk od posiadłości — 103.

A oto statystyka według zajęć: na 1000 ojców rodzin noszących nazwiska szlachty kaszubskiej — kupców jest zaledwie 50, zawodowych inteligentów jeszcze mniej bo 30, natomiast drobnych rzemieślników mamy 723, a robotników — 194.

Jak wykazują spisy hołdownicze z r. 1773 przodkowie tych proletariuszy tuż po pierwszym rozbiorze siedzieli na roli i należeli do sfer przodujących! Sto pięćdziesiąt lat polityki eksterminacyjnej niemieckiej zepchnęło ich potomków na sam dół społeczeństwa. A jednocześnie idzie proces coraz większego

zacierania śladów ich pochodzenia. Już po objęciu rządów w Gdańsku przez narodowych socjalistów, a więc po 1933 r. zaczęto na wielką

Bronisław Budzyński

ur. 17.X.1888 r. w Czystochlebie, pow. Wąbrzeźno, woj. pomorskie; zam. w Gdańsku od 1907 r.

Były Marszałek Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku (1918—1922); b. prezes Związku Polaków (1935—1937); prezes Gminy Polskiej Związku Polaków (od. 3.V.1937); poseł na sejm gdański (Volkstag).

skalę zmuszać urzędników państwowych gdańskich (szczególnie wśród policji, gdzie dziwnym trafem niemal co trzeci nosił nazwisko polskie) i w ogóle każdego, kto jest bądź od władz gdańskich, bądź od partii rządzącej zależny, do zmieniania nazwisk na niemiecko brzmiące. Ażeby zaś nie można było później dokumentalnie tego stwierdzić zniesiono przepis, na mocy którego zmiana nazwiska powinna była być ogłaszana w urzędowym „blacie" senackim.

Pracują tedy Polacy obywatele gdańscy bądź jako rzemieślnicy samodzielni (dużo krawców, szewców, zegarmistrzów), bądź jako zatrudnieni w fabrykach, na kolei, w porcie drobniejsi urzędnicy i robotnicy. Obok nich jest, jak już podałem wyżej, dużo obywateli Rzeczpospolitej. Wśród tych znaczna ilość pracuje w urzędach polskich (Dyrekcja Kolejowa, Dyrekcja Cłowa, Poczta, Komisariat Generalny R. P.), w bankach i przedsiębiorstwach polskich, ale i tu nie brak braci mniejszej. A to położenie socjalne odbija się bardzo na losie Polaków gdańskich. Są oni w walce o istnienie oddani niemal całkowicie na pastwę elementu niemieckiego mocniejszego nie tylko dlatego, że jest znacznie lepiej sytuowany, ile że ma władzę w ręku.

A wiadomo, jak Niemcy umieją tę władzę dzierżyć, spełniać i dla celów germanizowania wyzyskiwać.

To też nic dziwnego, że zaledwie 10% ludności gdańskiej przyznaje się do polskości i tej polskości broni. Reszta steroryzowana policyjnie, ekonomicznie, kulturalnie, nie śmiedo niej przyznać się w obawie o ten marny kawałek chleba, który otrzymuje za swą ciężką pracę, a który straci napewno, gdy zechce iść za głosem krwi i tradycji rodzinnej nieraz jeszcze żywej.

Bo w Gdańsku, każdy kto moze germanizuje proletariusza polskiego. Władze partia rządząca, właściciel przedsiębiorstwa, szkoła, kościół! Dawniej — niemiecko narodowi, centrowcy, socjalni demokraci, komuniści, dziś — narodowi socjaliści.

Kościół w szczególności. Ludność polska w Gdańsku jest przeważnie katolicka. Szczerze, głęboko religijna i katolicka. Kościół, ksiądz — w większości wypadków to dla niej

najwyższa instancja. A tymczasem — niestety — w większości wypadków czy to na ambonie, czy w konfesjonale, czy w organizacjach katolickich znajduje się nie ojca duchownego, lecz Niemca, który przede wszystkim o germanizowaniu owieczki myśli. Gdy się narodzi mały Polak, to — broń Boże — nie da mu imienia polskiego — Stanisława lub Jadwigi — a napewno Helmuta albo Weltrandy, aby już od maleńkości było z niemczyzną związane. A gdy młodzieniec lub dorastająca dziewczyna, wciąż szukająca opieki duchowej, zgłosi się po radę, to czym prędzej zapisuje się ich do organizacji wyznaniowej niemieckiej, odstrasza się od polskiej. A gdy pomimo to upomną się o język polski w pieśni kościelnej lub modlitwie, to posłyszą groźne zapytanie: „Czy wy myślicie, że Pan Bóg tylko po polsku rozumie".

Popierają też księża niemieccy małżeństwa mieszane, zwłaszcza Polaków z Niemkami, gdyż wiedzą, że mąż zawsze ustąpi matce i tą drogą dzieci zostaną Niemcami. I nic dziwnego, że potem syn Polaka Deskowskiego i matki Niemki staje się członkiem S. A. i ginie w 20 wiośnie życia w imię ideałów narodowo socjalistycznych.

Niestety zbyt późno zrozumiano to po stronie polskiej. I niestety — wciąż niedostatecznie bronimy swego stanu posiadania w dziedzinie kościelnej. *Dotychczas nie wybudowano jeszcze kościoła katolickiego-polskiego w Gdańsku* (od czego trzeba było niewątpliwie zacząć-) i dopuściliśmy nawet do tego, że w 100% -owo polskiej wsi Piekle stanął kościół za pieniądze niemieckie, i że osiadł tam ksiądz Niemiec, który tylko o germanizowaniu myśli i w tym kierunku działa. A w okresie wprowadzania oszczędności zniesiono nawet prom na Wiśle przy pomocy którego Polacy z Piekła przeprawiali się na teren Rzeczypospolitej do kościoła.

Antoni Lendzion

ur. 7.X.1888 r. w Sampławie, pow. Lubawa, woj. pomorskie, zam. w Gdańsku od 1910 r.

Od 1925 r. sekretarz generalny Zjednoczenia Zawodowego Polskiego na Wolne Miasto Gdańsk; poseł na sejm gdański (Volkstag).

Z germanizacyjnych też względów Senat gdański tak kategorycznie przeciwstawił się decyzji Stolicy Apostolskiej utworzenia personalnych parafii polskich. Niestety — ułatwił mu w tym razie bardzo sprawę brak stanowczości u najwyższego reprezentanta Kościoła na terenie W. M. Gdańska.

Coprawda istnieje już parę skromnych kościołków i kaplic polskich, coprawda księża Polacy, obsługujący te domy modlitwy, czynią co mogą i pracują ponad siły, ale czyż to może wystarczyć wobec rozle-

głości terenu i wobec przemocy urzędowych duszpasterzy Niemców.

W Gdańsku musimy walczyć o każdą duszę polską, o każde serce polskie, o każde dziecko polskie! Tu czyha na nie stale, na każdym kroku Niemiec, by je porwać i do swego społeczeństwa i narodu włączyć!

Niestety w Gdańsku nikt z najbardziej nawet oddanych Hitlerowi wyznawców nie respektuje słów jego, że Niemcom nie potrzebni są zgermanizowani obcoplemieńcy. Tu każdy właśnie tego obcoplemieńca na Niemca chce przerobić.

Przecie to, co się dzieje podczas zapisywania dzieci do szkół, najlepiej o tym świadczy. Sołtys, landrat, sędzia, nauczyciel, policjant, lekarz, sanitariuszka — każdy zabiega o to, aby czasem ten a ten Polak nie zapisał dziecka do szkoły polskiej. Gdzie można kupuje się wprost to dziecko (nieraz za cenę domu z ogrodem), gdzie można wymusza się siłą pod groźbą odebrania mieszkania, posady, renty inwalidzkiej, gdzie ojciec pomimo wszystko obstaje przy swoim, to się go napada, jak w Lisewie — i bije i trzyma w „areszcie ochronnym", albo demoluje się mu mieszkanie — jak w Schönebergu (przy czym znosi się uprzednio rozporządzeniem Senatu prawo o pokryciu przez gminę szkód powstałych wskutek tumultu) — i zmusza się bojkotem do opuszczenia miejscowości.

I oto nic dziwnego, że na skutek takich metod osiąga się fakt, że *w ostatnim czasie, — w ostatnich trzech miesiącach* ze szkół senackich z językiem wykładowym polskim *odmeldowano do szkół niemieckich 240 dzieci!*

Coprawda Gimnazjum J. Piłsudskiego Macierzy Szkolnej liczy w obecnej chwili koło 600 młodzieży, coprawda w Szkole Handlowej Macierzy Szkolnej mamy koło — 300 uczniów, w Szkole Średniej tejże Macierzy koło 270-ro dzieci, w szkołach powszechnych polskich prywatnych — ponad 800, w szkołach senackich z językiem wykładowym polskim ponad 1500, w ochronkach przedszkolach koło 800 dzieci — razem ponad 4 tysięcy dzieci, ale *czyż przy takim tempie przemeldowywania dzieci do szkół niemieckich — wymuszonego siłą — nie opustoszeją te istniejące obecnie szkoły polskie za lat parę całkowicie?*

To pytanie winniśmy sobie postawić już obecnie — w całej nagości faktów — i musimy nad nim zastanowić się poważnie, abyśmy potem nie zostali zaskoczeni smutnym wynikiem!

Społeczeństwo polskie w Gdańsku i liczne sfery narodu polskiego w Rzeczypospolitej czynią wszystko, by umożliwić Polakom gdańskim kształcenie ich dzieci w szkole polskiej, musimy jednak zastanowić się nad tym, w jaki sposób moglibyśmy przeciwdziałać skutecznie tym — powiedzmy raubritterowskim — zabiegom, które są czynione tu ze strony niemieckiej. Sprawa pilna — i to tym pilniejsza, że mówiąc szczerze — niestety — w swoim czasie nikt tam, gdzie należy, w Polsce nie przemyślał zagadnienia gdańskiego i to zmusiło nas od samego początku istnienia Wolnego Miasta do zajęcia w rozgrywce tego zagadnienia pozycji defensywnej. A wiadomo, że zyskuje tylko ten, kto działa ofensywnie...

Ludność polska w Gdańsku atakowana jest nietylko na odcinku kościelnym i szkolnym. Ogłoszone w ostatnich dwuch latach najroz-

maitsze ustawy i rozporządzenia, zredagowane w duchu zasad narodowo socjalistycznych, prowadzące do oddania jednostki całkowicie we władanie rządzącej partii, uniemożliwiają swobodę ruchu we wszystkich dziedzinach życia. Rzemieślnik nie może wykonywać swego rzemiosła bez pozwolenia urzędu; nikt nie może założyć pracowni, sklepu lub przedsiębiorstwa bez takiego samego pozwolenia; istniejącego już warsztatu nie może nawet przenieść do innego lokalu bez odpowiedniego papierka itd. itd. A że te pozwolenia wydaje przecie nikt inny tylko Niemiec, więc oczywiście *Polak — o ile nie wyrzeknie się swej polskości — niczego przedsięwziąć nie może**). Słowem położenie ludności polskiej w Gdańsku staje się coraz trudniejsze, siły jej — niestety nie rosną w takim samym stopniu co natężenie ataków — i znowu staje przed nami konieczność zastanowienia się nad przyszłością. I to tym bardziej, że Gdańsk to ujście Wisły, rzeki całkowicie polskiej. A czyż może zabraknąć Polaków tam, gdzie wpada ona do morza?

I czy może to się stać wówczas, gdy istnieje Państwo Polskie?

DR M. NOWINA

---

*) Wystarczy przeczytać świeżo wydane Sprawozdanie Rady Polskich Interesantów Portu Gdańskiego za rok 1937.

NASZE ŻYCIE KULTURALNE

Pomimo, iż wszelkie ustawy gdańskie i liczne umowy polsko-gdańskie i międzynarodowe gwarantują ludności polskiej w Gdańsku pełne prawa kulturalne, urzędowe sfery Wolnego Miasta nigdy nie zatroszczyły się ani troszczą się obecnie o to, aby chociażby w małej części uczynić zadość najkonieczniejszym nawet potrzebom kulturalnym polskim.

Polski Dom Akademicki
słuchaczów politechniki Gdańskiej we Wrzeszczu.

Tylko zwartą walką toczoną od samego początku istnienia Wolnego Miasta zdobyli Polacy w jednym kościele w Gdańsku (św. Mikołaja przy ul. św. Jana) — polskie kazania co niedzielę, i w katedrze w Oliwie raz na miesiąc, zdobyli też możność ufundowania paru kaplic polskich, których proboszczów sami utrzymują. Dopiero w 1932 r. Gimnazjum Macierzy Szkolnej uzyskało prawo publiczności, a powszechne szkoły prywatne polskie możność przyjmowania dzieci polskich obywatelstwa gdańskiego. O możność budowania tych szkół w kilku wsiach toczą się jeszcze pertraktacje, a na rozbudowę Szkoły Handlowej, wciąż nie ma pozwolenia. Poza tym nic, literalnie nic!

Istnieje np. teatr miejski utrzymywany z podatków, ściąganych w wysokim wymiarze przez Senat nie tylko z obywateli gdańskich lecz również i Rzeczypospolitej mieszkających w Gdańsku. Ale w teatrze tym nigdy jeszcze nie rozległo się słowo polskie. Dyrekcja teatru tego nie tylko, że nie sprowadziła ani na jedno przedstawienie np. Reduty, która przecie objeżdża dzielnice Polski z doskonałym repertuarem, ale nawet nie wystawiła ani jednej sztuki tłumaczonej z polskiego!

Przed rokiem ogłoszono, że w ciągu sezonu wystawiona zostanie Halka lub Straszny Dwór (wiadomo jakim powodzeniem cieszyły się te opery w ostatnich czasach w Niemczech!), ale na zapowiedzi tylko się skończyło! A gdy przed laty jedno z gdańskich towarzystw polskich zwróciło się do władz gdańskich o udzielenie sali teatralnej na przedstawienie polskie, które zaprojektowało urządzić, otrzymało grzeczną ale kategoryczną odmowę pod pozorem, że wkrótce rozpocznie się remont tej sali.

Słowem Polacy gdańscy w życiu kulturalnym mogą liczyć li tylko na swoje siły i na to, co sami zorganizują.

To też robią co mogą. Istniejące

Kazimierz Wiłkomirski

Ur. 19.IX.1901 r. w Moskwie. W Gdańsku od 1934 r. Dyrektor Konserwatorium Muzycznego Polskiej Macierzy Szkolnej. Kierownik artystyczny polskiego Tow. Muz., Dyrektor okręgowy chórów polskich w Wolnym Mieście, członek Polskiej Rady Kultury.

organizacje starają się każda w swoim zakresie uczynić zadość poszczególnym potrzebom. Macierz Szkolna, niezależnie od prowadzenia Gimnazjum, Szkoły Handlowej, Szkoły Średniej, szkół powszechnych i ochronek, od czasu do czasu urządza przedstawienia teatralne sprowadzając na nie Teatr Ziemi Pomorskiej z Torunia, od czasu do czasu też organizuje pokazy filmów polskich; Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w porozumieniu z Uniwersytetem Poznańskim daje cykle odczytów publicznych; chóry śpiewacze — męski „Moniuszko" i mięszany „Św. Cecylii" od czasu do czasu urządzają koncerty śpiewacze, Towarzystwo Muzyczne zaś co miesiąc koncerty muzyczne, na których mamy możność posłyszenia wybitnych muzyków polskich i śpiewaków. *Trzeba tu z całym uznaniem podkreślić te zasługi, jakie na polu krzewienia muzyki położył dotychczas dyrektor Konserwatorium Muzycznego Macierzy Szkolnej p. Kazimierz Wiłkomirski i jego siostra p. Maria Wiłkomirska.*

Wybitni ci artyści muzycy naprawdę nie żałują ani swych sił ani swoich talentów, gdy chodzi o dostarczenie rodakom wrażeń i rozkoszy muzycznych. Z niezmiennym entuzjazmem zjawiają się na estradzie skoro tego zajdzie potrzeba, a że dyr. Wiłkomirski prowadzi akcję planowo i w wielu wypadkach żywym słowem wprowadza słuchaczy w zagadnienia muzyczne (jest bowiem nie tylko wysoce utalentowanym artystą - wykonawcą i kompozytorem, lecz i wybitnym mówcą i pedagogiem), nic więc dziwnego, że działalność jego przynosi coraz to większe owoce. W szczególności widać to po chórze „Św. Cecylii". Wykonanie przezeń w ostatnim czasie Mszy śpiewanej, skomponowanej przez p. Wiłkomirskiego, stało na poziomie naprawdę rzadko spotykanym.

Naczelna organizacja polska w Gdańsku Gmina Polska Związku Polaków prowadzi i w mieście i poza miastem kilkanaście świetlic, w których stara się dostarczyć swym członkom i w szczególności ich dzieciom i strawy duchowej i przyjemności. Czytelnie, wypożyczalnie książek dają tę pierwszą, obchody

okolicznościowe i zabawy te drugie. Tu też odbywają się liczne odczyty popularne, wygłaszane przeważnie przez nauczycieli i profesorów szkół polskich, jak również w okresie Bo-

Jan Augustyński

Dyrektor Gimnazjum im. Piłsudskiego w Gdańsku (na stanowisku od maja 1925 r.).

żego Narodzenia t. zw. „Opłatki" jednoczące liczniejsze grona członków Gminy Polskiej.

Jednak te wszystkie usiłowania kulturalne napotykają wiele trudności. Jedną z głównych jest to, że ludność polska jest rozsiana po całym terenie Wolnego Miasta i że trudno jest skupić ją w jakimś określonym punkcie. Udaje się to tylko dwa — trzy razy do roku, w dn. 3 maja, lub 11 listopada, gdy naprawdę kilkutysięczna rzesza Polaków gdańskich zbiera się pod przewodnictwem Komisarza Generalnego Rzplitej w wielkiej hali Sportowej we Wrzeszczu odpowiednio udekorowanej, by pod skrzydłami Białego Orła i w barwach sztandarów narodowych, wysłuchać programu w pierwszorzędnym wykonaniu i zamanifestować swą łączność z całą Polską święcącą w te dnie radosne święta narodowe. Entuzjazm ogarnia wówczas wszystkich, szczególnie gdy na estradzie doskonała orkiestra Marynarki Wojennej z Gdyni pod batutą kapitana Dulina wykonuje utwory jeden od drugiego coraz bardziej polskie.

A już wprost bezgraniczne uniesienie ogarnia i starców i młodzików, gdy np. jak to było podczas obchodu „Dnia Morza" w dn. 26 czerwca 1937 r. — na wielkim stadionie sportowym polskim we Wrzeszczu zjawiła się orkiestra 2-go pułku szwoleżerów ze Starogardu.

Niestety te radosne chwile powtarzają się dwa — trzy razy do roku. Codzienne życie jest tak bardzo, bardzo szare...

Drugą przeszkodą dla usiłowań kulturalnych polskich jest brak większych sal, którymi mogliby dysponować tylko Polacy. Istnieje coprawda w t. zw. Domu Polskim sala, ale może ona pomieścić zaledwie jakieś 200 osób i ma charakter bardzo prymitywny; korzystają towarzystwa polskie z sali Stoczni Gdańskiej, ale i ona ani jest obszerna, ani urządzona jest na poziomie kulturalnym. Wynajmowanie

Gimnazjum im. Piłsudskiego

Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

zaś większych sal niemieckich jest i kosztowne i coraz bardziej utrudniane przez rządzącą w Gdańsku partię, która bezpośrednio lub pośrednio nimi dysponuje.

Dopiero ukończona w miesiącu maju 1938 r. pierwsza sala polska przy Gimnazjum im. J. Piłsudskiego może pomieścić conajmniej 600 osób i posiada dużą scenę, kamerę filmową, no i zdaje się daje naprawdę kulturalne warunki i klimat, dopiero odtąd życie kulturalne polskie w Gdańsku płynie szerszym i głębszym korytem.

I to tym bardziej, że nareszcie Gmina Polska Związek Polaków wyłoniła ze siebie Polską Radę Kultury, której zadaniem będzie czuwanie nad rozwojem normalnym polskiego życia kulturalnego w Gdańsku i nad jego organizacją.

Czas już najwyższy po temu. Czas najwyższy by np. powstała polska biblioteka publiczna w Gdańsku, by stworzony został tu odpowiedni lokal dla wystaw polskich, by nareszcie Polak w Gdańsku mógł zacząć pełnię życia kulturalnego.

Dr M. N.

NAUKA POLSKA

Tak się złożyło, a przyczyną tego to klęski polityczne Polski w XVIII i XIX wieku, że badacz przeszłości Rzeczypospolitej materiału do swych badań szukać musi aż nazbyt często poza Polską, poza krajowymi archiwami, czy bibliotekami. Wykazy „polonica" w naukowych czasopismach obejmują tysiące pozycji bardzo wartościowych i zasadniczych. Wśród rozlicznych zbiorów archiwalnych, rozsianych po całej Europie, uczeni polscy nader często zajeżdżają do Gdańska, by tam w bardzo bogatych zbiorach tamtejszego Archiwum (Staatsarchiv), w dziale rękopiśmiennym gdańskiej biblioteki miejskiej (Stadtbibliothek) szukać źródeł do politycznych, czy gospodarczych dziejów Polski.

Lecz jeżeli o tym jest powszechnie wiadomo — to może mniej znanym jest fakt, że w tym właśnie Gdańsku istnieje od lat już kilkunastu polskie towarzystwo naukowe, pod nazwą „Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku", utrzymujące polską stację naukową i zajmujące się obszerną działalnością wydawniczą, której głównym celem jest badanie przeszłości Gdańska, jego gospodarczego i politycznego znaczenia w dawnych wiekach, a na tym tle badanie naszego dziejowego stosunku do morza i spraw morskich.

By uprzytomnić sobie rolę i rozwój tej polskiej placówki naukowej nad Bałtykiem — wystarczy porównać dorobek jej z przed dziesięciu laty i obecny. W styczniu 1928 roku Towarzystwo miało za sobą pięć lat pracy, kilkanaście popularnych odczytów, wykładów i koncertów i wydany jeden tom „Rocznika Gdańskiego" liczący na 153 stronach 5 rozpraw. Dziś po latach od tego czasu dziesięciu — poza trwałą a wzmożoną działalnością odczytową i wystawową (coroczne serie odczytowe i wykłady naukowe, 3 wystawy), poza utrzymywaniem Polskiej Stacji Naukowej (lokal czteropokojowy, dwa pokoje gościnne, biblioteka ponad 2000 tomów, rocznie kilkunastu pracowników naukowych), — pozycje wydawnicze już wydanych dzieł obejmują cyfrę około 40, sam „Rocznik Gdański" liczący już 11 tomów zawiera w nich przeszło 60 rozpraw na przeszło 3000 stronach, a przygotowanych do druku jest już szereg nowych publikacji. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku nawiązało kontakt wymienny z szeregiem ośrodków nauki w Niemczech, Czechosłowacji, Anglii, Włoszech, Holandii, Rosji i Japonii, nie mówiąc o krajowych organizacjach i instytucjach. A praca ta nie jest obliczoną jedynie na efekt chwilowy — jest ona solidną i sumienną i znajduje pełne uznanie nietylko w Polsce i u uczonych polskich, lecz i w nauce obcej. Ostatnio historyczne czasopismo niemieckie „Jomsburg" zamieściło krótką wzmiankę o pracach Towarzystwa, jako intensyw

nie pracującej organizacji naukowej. Z publikacji wydawanych przez Towarzystwo zasługuje **przede wszystkim** na wzmiankę wspomniany już periodyk „Rocznik Gdański". Jest to główny organ Towarzystwa, ukazujący się stale od 1927 roku. Znajdują się w nim prace badawcze uczonych polskich i obcych, poświęcone przeszłości Gdańska, lub omawiające zagadnienia morskie dawnej Polski. Obok rozpraw i naukowych przyczynków ogłasza „Rocznik" i nieznane materiały historyczne z powyższymi kwestiami związane.

Następnie Towarzystwo wydaje trzy serie publikacji, — „Bibliotekę Gdańsko-Pomorską", „Studia Gdańskie", oraz „Prace Polskiej Stacji Naukowej w Gdańsku". W „Bibliotece" zamieszcza się prace kulturalno-historyczne, związane z morzem polskim w formie artystycznie wydanych książek o trwałej wartości bibliofilskiej i bibliograficznej. Dotychczas wydano dwa tomy, a mianowicie: „Morze polskie i Pomorze w pieśni", antologię poezji polskiej w opracowaniu dr. Pniewskiego, oraz „Morska nawigacya do Lubeka", nieznany poemat morski z XVII wieku w opracowaniu prof. dr. Pollaka. „Studia Gdańskie" obejmują prace już ściśle historyczne wyłącznie z zakresu przeszłości Gdańska. W tej serii wyszły już dr. Kurdybachy „Stosunki kulturalne polsko-gdańskie w XVIII wieku", w przygotowaniu zaś jest już kilka innych prac (O Janie Kostce, kasztelanie gdańskim, — o flocie handlowej za Jagiellonów i t. p.), — zapowiedziane również są dalsze studia. Wreszcie trzecia seria prac Stacji Naukowej zacznie niebawem wychodzić — znajdą tam miejsce te prace, których powstanie i napisanie umożliwiła, czy przyśpieszyła utrzymywana przez Towarzystwo stacja naukowa, istniejąca już prawie 7 lat.

Dodać do tego należy publikacje odrębne, jak wydaną pod redakcją dr. Pniewskiego księgę pamiątkową ku czci Mrongowiusza mało znanego miłośnika języka polskiego i nauczyciela w Gdańsku, działającego u schyłku XVIII i w XIX wieku, — a dalej trzytomową publikację listów Przybyszewskiego, w opracowaniu dr. Helsztyńskiego (tom pierwszy wyszedł już, dalsze w druku), — oraz cykl broszur i prac zagadnieniom Gdańska poświęconych, a publikowanych w obcych językach, jaki wydano w latach 1930—1935.

Wspomnieć jeszcze wypada o zamierzeniach wydawniczych Towarzystwa na najbliższą przyszłość. Otóż poza „Rocznikem Gdańskim", którego tom XII jest już przygotowywany, — poza dalszymi pracami w serii „Studia Gdańskie" i „Bibliotece Gdańsko-Pomorskiej", — poza wydawnictwem prac Stacji Naukowej są przygotowane dwa potężnych rozmiarów wydawnictwa źródeł do historii Polski Pierwsze z nich to zupełnie już gotowe do druku wydanie „Archiwum Józefa Wybickiego", opracowane troskliwie przez prof. A. Skałkowskiego. Materiał obejmie trzy spore tomy i dla historyków XIX wieku będzie niewątpliwie cenną publikacją. — Drugie dzieło to „Monumenta Polaniae Maritima" pomyślane jako publikacja zbiorowa źródeł do dziejów Polski na morzu i spraw z morzem się wiążących. Wydawnictwo to zakrojone na kilka, a może i kilkanaście tomów jest już opracowywane przez szereg uczonych polskich, zbierających materiały do poszczególnych działów. Na ukończeniu są już dwa tomy: źródeł historiograficznych z czasów najdawniejszych i materiałów archiwalnych do dziejów marynarki polskiej w XVI wieku.

Zamiary to wielkie, a ich realizacja leży w siłach niewielkiej garstki ludzi, lecz pracujących z wiarą w przyszłość

WIKTOR SENKOWSKI

HARCERSTWO NA ZIEMI GDAŃSKIEJ

Starą prawdą jest owo tyle razy powtarzane „młodość przyszłością narodu". Jeżeli popatrzyć pod tym kątem widzenia na zagadnienie gdańskie, to stwierdzić możnaby, że harcerstwo na swoim odcinku rolę tę stara się dobrze spełnić.

Organizacja harcerska w Gdańsku stanowi odrębny Okręg, na czele którego stoi Zarząd. Ruchem młodzieżowym kierują bezpośrednio dwie samodzielne Chorągwie Harcerek i Harcerzy. Społeczeństwo starsze zorganizowane jest w licznych Kołach Przyjaciół Harcerstwa. Liczebnie harcerstwo gdańskie stanowi najpoważniejszą organizację młodzieżową, która stara się też najwnikliwiej pracować na tym odcinku. Metoda harcerska działa w ten sposób, że nie ma członka w szeregach harcerskich, któryby nie był organizacyjnie stale poruszany. To znaczy, że liczebności ewidencyjnej odpowiada zbiorowisko żyjące, pracujące, tętniące pulsem rozlicznych zbiórek, wycieczek, wypraw, przygód, kursów, obozów, pływań, lotów, wykazujące swą żywotność w codziennym zmaganiu się z naturalnymi przeszkodami, leżącymi wewnątrz i zewnątrz jednostek.

Zadanie jest piękne. Na sztandarze młodzieży gdańskiej wypisane jest hasło służby Bogu i Polsce. Teren gdański, tworzący wspólny obszar gospodarczy z wielką Rzeczpospolita nie leżący jednak w Jej granicach politycznych, dużo nastręcza okazji do urzeczywistnienia tej służby.

Ludność niemiecka w Gdańsku stara się o utrzymanie ścisłego kontaktu z życiem kulturalnym Rzeszy. Polacy w Gdańsku utrzymują jak najściślejszy kontakt ze swoją ojczyzną. Będąc u boku granic politycznych Rzeczypospolitej tęsknią za wszystkim co polskie; szczególnie młodzież wypełniona jest tą tęsknotą i ona też zdolna będzie do wytworzenia nowego typu Polaka, nowego obywatela, którego stara się dać harcerstwo Państwu Polskiemu. W każdym razie, stojąc jakoby na marginesie przejawów żywotności rodzimej, ta szczególnie młodzież będzie zdolna chociażby wyczuć sylwetkę owego nowego człowieka, który już nie zna ścierających się gdzieniegdzie pozostałości dzielnicowych, ona tęskni ale i urzeczywistnia nowego Polaka stojącego zdala od walk osobistych, partyjnych, Polaka, który dobrze rozumiejąc swoje obowiązki, kształtuje życie w ten sposób, by z tego wynikły jak największe korzyści dla Polski.

Takie nastawienie uwydatniło się też wówczas, kiedy bolesny rozłam zaistniał w społeczeństwie gdańskim: harcerstwo gdańskie potrafiło wtedy stanąć zdala od tych zaburzeń, co więcej — w szeregach

swoich (mowa tu przede wszystkim o organizacii Kół Przyjaciół Harcerstwa) potrafiło skupić najzaciętszych nawet wrogów, którzy na tej platformie znajdowali wspólny język.

rodowych, świadome pielęgnowanie tych wszystkich cnót, które mają większe znaczenie tam, gdzie żywioł obcy naciera bezpośrednio — to wszystko powoduje, że praca musi być staranniejsza i rozszerzona.

Drużyna harcerzy polskich z Gdańska na wycieczce w Polsce.

Jak wygląda sama praca wśród młodzieży? Od najmłodszego do najstarszego, od zucha, przez harcerza, starszego chłopca do t. zw. staroharca pracuje według wypróbowanych metod stosowanych w kraju; specjalnie uwzględniając: przykładne pilnowanie mowy polskiej, wnikliwsze traktowanie spraw narodowych, świadome pielęgnowanie tych wszystkich cnót, które mają większe znaczenie tam, gdzie żywioł obcy naciera bezpośrednio — to wszystko powoduje, że praca musi być staranniejsza i rozszerzona.

Praca ta trwa przez cały rok. Normalne zbiórki zajmują każdego harcerza conajmniej raz w tygodniu, nie liczac, że swoista metoda porusza tego chłopca znacznie częściej. Kursy, obozy i kolonie wyprowadzają go do Polski gniazdowej. W bezpośrednim zetknięciu się z Nią harcerz uczy się goręcej kochać swój

kraj. Prowadzą go do wspaniałej Warszawy, kochanego Krakowa, serdecznego Lwowa, śpiewnego Wilna, możnego Poznania, tętniących Katowic, ukazują mu łagodny uśmiech Podkarpacia, dziki nastrój Tatr, samotną dal Beskidu Wschodniego, barwną Huculszczyznę, lnem i zbożem kwitnące Góry Świętokrzyskie, pięknem swych jezior mieniące się Kaszuby sąsiednie. Tam zaczerpnie świeżego powietrza, tam zdobędzie sprawność i stopnie harcerskie, wzmocni tężyznę ciała, wykuje twardszą stal woli, by wrócić silniejszym, odporniejszym tam, gdzie czasem czekają go zakazy przemarszów swobodnych, ograniczenia mundurowe, gdzie nieraz zaskakiwały go zakazy śpiewu.

Lato wyprowadza harcerza również poza granice Państwa. Harcerstwo gdańskie urządza tradycyjne wyprawy zagraniczne, które prowadziły do Anglii, Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Holandii. Ma bogaty dorobek morski. Pod kierownictwem własnych miejscowych, młodych sił instruktorskich ruszyło na jachtach Polskiego Klubu Morskiego na zdobycie krajów bałtyckich. Młodzi chłopcy, śmiali junacy, stawiając czoło wiatrom i falom, płyną do Danii, Szwecji, fiordów Norwegii, do Litwy, Łotwy, Estonii, Niemiec, ba opuszczają Morze Bałtyckie i ruszają na podbój Morza Północnego, płyną do Holandii i Anglii w normalnym rejsie ćwiczebnym, biorą udział w regatach międzynarodowych, zdobywają pierwsze miejsca, stają w zawody z

Przystań Polskiego Klubu Morskiego.

W głębi na prawo drzewa na Westerplatte. Na pierwszym planie jacht „Korsarz", na którym Morska Drużyna Harcerzy Gdańskich odbywa dalekie rejsy do Anglii, Norwegii i Szwecji.

doświadczonymi narodami żeglarskimi i biją je nawet. Zimą uprawiają wyjazdy na t. zw. bojerach, na użaglonych saniach pędzą po szklistej powierzchni zamarzłego jeziora Charzykowskiego.

Ostatnio harcerze gdańscy zaczęli zdobywać powietrze, kilku już przeprowadziło loty szybowcowe, niektórzy dosiedli motorowych rumaków przestworzy RWD, większa ilość zaczyna skakać na spadochronach. Ofenzywa zdobywcza harcerskiej młodzieży gdańskiej ruszyła lądem, morzem i powietrzem. Młodzież harcuje na kursach, obozach, koloniach w ukochanej Polsce, zimą sunie po śniegach Tatr i Czarnohory.

Po krótkim radosnym rozbłysku wolności harcerze wracają do szarej codzienności gdańskiej. Na morzu przyzwyczaili się do walki z zalewem fal wrogich; tu również żywioł obcy. Uśmiech jednak nie znika z buzi zuszka małego, harcerzyka większego, harcerza dorosłego, każdy z nich zdąża na zbiórkę w mundurze. Mówią, że to bohaterstwo — chyba się mylą. Wszak żyją przecież w Gdańsku, gdzie Polak żyje pełną swobodą, jak to zagwarantowano tylu umowami i układami.

STEFAN POMORSKI

HART RODZICÓW POLSKICH

Życie polskie w Gdańsku wyraża się na zewnątrz poprzez następujące czynniki: Gminę Polską Związek Polaków (skonsolidowane organizacje polityczne), Zjednoczenie Zawodowe Polskie i Polskie Zrzeszenie Pracy, są to związki zawodowe, szereg organizacyj kościelnych kobiecych, młodzieżowych, śpiewaczych, wychowania fizycznego, związki rezerwistów itp.

Wśród nich czynnikiem niemniej pożytecznym i aktywnym jest Macierz Szkolna w Gdańsku, która od lat 17-tu pracuje nad rozwojem szkolnictwa naszego na Ziemi Gdańskiej. Praca Macierzy Szkolnej wyraża się w Towarzystwie, które skupia licznych członków i sympatyków oraz w Dyrekcji Macierzy Szkolnej, która stanowi czynnik wykonawczy Towarzystwa.

W oparciu o konstytucję gdańską i odpowiednie umowy polsko - gdańskie organizuje Macierz Szkolna szkolnictwo polskie na terenie Ziemi Gdańskiej, co nie jest znowu rzeczą ani tak prostą, ani tak łatwą, jakby się to zdawać mogło. Fakt, że nie łatwo, tym bardziej nas zachęca do zapoznania Czytelników naszych ze stanem prywatnego szkolnictwa naszego w Gdańsku, organizowanego i prowadzonego przez tamt. Macierz Szkolną.

Rozpoczniemy od ochronek, których jest 8 (w tym 2 szkoły wyżej zorganizowane). Z pośród szkół powszechnych 7 działa na terenie wiejskim, względnie podmiejskim. Nadbudowę szkolnictwa powszechnego stanowi szkolnictwo średnie: charakteru zawodowego i ogólnokształcącego, na które składają się: szkoła średnia (zbliżona do twz. w kraju szkoły wydziałowej), szkoła handlowa gimnazjalnego i licealnego typu oraz ogólnokształcące ośmioklasowe gimnazjum, które ostatnio znacznie rozbudowano. Obok zakładów już wyszczególnionych prowadzi Macierz Szkolna szkołę zawodowo-dokształcającą dla młodzieży rzemieślniczej — oraz -- konserwatorium muzyczne. Oczywiście nie brak w systemie tym: organizacji szkolnych, bursy, pomocy lekarskiej, kolonii letnich, dożywiania itd., a to wszystko dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego. Prócz tego na podkreślenie zasługują fakty, że wychowankowie macierzowych zakładów szkolnych rekrutują się ze wszystkich warstw społecznych polskiego elementu autochtonicznego Ziemi Gdańskiej, a dalej, że zakłady te zdolne są zaspokoić bodaj wszystkie potrzeby ogólnokształcące i fachowe społeczeństwa polskiego na wybrzeżu gdańskim, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb tamtejszych sfer: rzemieślniczych, kupieckich i handlowych. Tym samym Macierz Szkolna w Gdańsku spełnia jedno z bardzo istotnych zadań naszego programu morskiego.

Mimo wszystko, co tu powiedziano, istniejący stan ilościowy szkolnictwa polskiego na terenie Wolnego Miasta Gdańska nie odpowiada już potrzebom naszym w tej dziedzinie. To też *Macierz Szkolna od lat kilku zabiega o pobudowanie czterech dalszych szkół powszechnych i rozbudowę szkoły handlowej*, co natrafia na przykre i nieistotne trudności natury formalnej ze strony urzędowych czynników gdańskich. O co rozbija się sprawa pobudowania szkoły nowej, albo przebudowy kupionego dla celów szkolnych budynku?

Szczególne trudności stwarza się około zatwierdzania aktów kupna-sprzedaży. W innych wypadkach okazuje się, że dana parcela, na której polskim czynnikom szkolnym zależy, akurat potrzebna jest na podstawie prawa pierwokupu zarządowi gminnemu, któremu do niedawna nie śniło się nawet o inwestycjach. W innych jeszcze wypadkach wstrzymuje się drobne przebudowy progu, drzwi itp., a to rzekomo dla braku zezwolenia urzędu budowlanego, to znowu sufit okazuje się za niski, konstrukcja dachu wadliwa, skrzynki do fekalii wadliwe itd. itd. Nadmieniamy, że „pomysłowość" czynników gdańskich bynajmniej nie wyczerpuje się na przytoczonych tu przykładach.

Zresztą, zachodzą fakty daleko gorsze od tych, o których mowa była wyżej. W końcu 1935 roku pobito w Schönebergu bardzo dotkliwie niejakiego Orłowskiego, jego żonę i dzieci, a to dlatego, że odnajął lokal na kurs języka polskiego. W domu Orłowskiego wybito szyby, mieszkanie zdemolowano, a przed domem strzelano. Piekarza, Czapiewskiego za posyłanie dzieci na kurs zbojkotowano do tego stopnia, że z braku egzystencji musiał się wynieść do Polski... Ale po co sięgać po fakty z roku 1936, kiedy ostatnio pokłuto nożami robotnika, który dzieci swe posyłał do polskiej szkoły (wydarzyły się to w Lisewie, tuż nad granicą polsko-gdańską).

O faktach zatrzymywania przez policję gdańską dzieci, dojeżdżających do szkół polskich i doprowadzaniu dzieci tych siłą do szkół niemieckich, szeroko się rozpisywano w swoim czasie. Wszystko to są fakty z zeszłego roku.

Dużo trzeba hartu i wysiłku woli, tak ze strony rodziców, jak i organizatorów szkolnictwa naszego w Gdańsku, aby wytrwać na tej tak ważnej, a wysuniętej placówce polskości. To też społeczeństwo polskie w kraju z całą życzliwością ocenia wysiłki Gdańskiej Macierzy Szkolnej zdając sobie zarazem sprawę z faktu, że obok naszych czynników oficjalnych w Gdańsku staje Macierz Szkolna, jako wykładnik i miernik naszego dynamizmu narodowego, od którego zależeć będzie tam powodzenie naszych spraw gospodarczych i politycznych.

NIEZNANY GDAŃSK

...Sędzia otworzył puzderko zamczyste,
W których rzędami flaszek białe
sterczą głowy;
Wybiera z nich największy kufel
kryształowy,
(Dostał go Sędzia w darze od
księdza Robaka).
Wódka to gdańska, napój miły dla
Polaka:
„Niech żyje — krzyknął Sędzia, w
górę wznosząc flaszę,
Miasto Gdańsk; niegdyś nasze, zno-
wu będzie nasze!
I lał srebrzysty likwor wkoło, aż
nakońcu
Zaczęło złoto kapać i błyskać
na słońcu...

Zapewne każdy z nas, czytając te proste, lecz pełne treści słowa mickiewiczowskie, pomyśli, że jest Gdańsk — znany.

Ten Gdańsk, o którym uczuciowe, a dość mgliste wyobrażenie tłucze się w naszym sercu wraz z wspomnieniami o polskim orle na gdańskich bramach, o sprawie polskiego zboża, o jakimś urywku awanturniczej „panienki z okienka".

Czy jednak możemy sobie powiedzieć z ręką na sercu, że to całkiem wystarczy i że świetną przeszłość najpotężniejszego miasta staropolskiego znamy i rozumiemy?

Musimy cierpliwie wyśledzić i uchwycić ducha wieku, plączącego się migotliwie po kartach dawno już pożółkłych i „nieważnych" aktów. Musimy sięgnąć po szczegóły żmudną, naukową pracą wydobyte.

Szczegóły!

W tym pogardliwym słówku zwykliśmy zamykać to wszystko, co nas nic a nic nie obchodzi i — mamy nadzieję — nigdy obchodzić nie będzie.

A więc i te blaszki złota na dnie sławetnej wódki „gdańskiej", — i te „czterykroć sto tysięcy dusz" w Gdańsku Jana Kazimierza, którą to liczbę podaje nam alter-ego królowej Marii Ludwiki. Jej to gdańszczanie tak wspaniałe przyjęcie wyprawili (gdy do Polski z dalekiej Francji przyjeżdżała), aż niejaki pan de Laboureur, Francuz z jej orszaku, dzieło grube, a zachwycone o „tymże uroczystym królowej do sławnego po całym świecie Gdańska wjeździe" — napisał. — Tejże to królowej zaufany, a szczwany jak lis, sekretarz — Monsieur Des Noyers taką uwagę w swych listach z czasów „Potopu" notuje: „Nikt się z Gdańska nie wynosi, gdyż miasto to w nadto dobrym jest stanie, by się miało Szwedów obawiać"... Nic nas też nie obchodzi, że ów europejskiej sławy astronom Heweljusz ,obrońca Kopernika i Galileusza, był gdańszczaninem i tutaj to miał swoje wspaniałe obserwatorium, które królowie polscy i królowe: Maria Ludwika, Jan Kazimierz, Sobieski i Marysieńka — z

okrutną ciekawością oglądać przyjeżdżali.

A gdyby nas tak ktoś spytał o Gdańsk ośmnastowieczny, Gdańsk czasów saskich i stanisławowskich, — po pięciominutowej medytacji odpowiedzielibyśmy z wahaniem, że — „przecież król Leszczyński... Jakto tam było z tym oblężeniem..."

A może w nagłym przebłysku inteligencji, czy wręcz natchnienia, wykrzyknęlibyśmy triumfująco:

— Daniel Chodowiecki!

I mignęłyby nam w oczach jego złośliwe szkice gdańskie, z panią strażnikową Czapską i prymasem Podoskim na czele...

Ale szeroko otworzylibyśmy oczy, gdyby nam ktoś opowiadać zaczął, jak olbrzymie rozmiary przybrał kult króla Leszczyńskiego w Gdańsku nb. jedynym mieście, które prawowitego króla opuścić nie chciało, narażając się na ciężkie bombardowanie wojsk rosyjskich i saskich, siłą Augusta III na tron polski wpychających. Oblężenie to sławne, zakończone ucieczką króla — który oddawać nie chciał miasta na spustoszenie, wobec przeważających sił wroga, — uwiecznili gdańszczanie z pietyzmem w rozlicznych medalach, sztychach i opisach, by zawsze o wierności miasta dumnego świadczyły. I do dziś dnia w domach patrycjuszowskich jak relikwie przechowuje się pamiątki po królu...

A czy wiemy, kto zacz był pan syndyk gdański Gotfryd Lengnich?

Otóż mistrz to był historii i prawa polskiego, nauczyciel i wychowawca synów wojewody Poniatowskiego, a między nimi przyszłego króla St. Augusta. Nazywany w rodzinnym mieście „chodzącym archiwum" — z pasją wielkiego uczonego Oświecenia zabrał się do oczyszczania historii polskiej z narosłych na niej w ciągu wieków historyjek i legend, które niewiele miały wspólnego z czystą i rozumowaną prawdą, jakiej był zwolennikiem.

Olbrzymią poczytnością cieszyło się w Polsce jego „Polskie prawo publiczne", napisane w porozumieniu z biskupem Załuskim i stronnictwem Naprawy Rzplitej, a dochodzące do konkluzji, że: „w Polsce nie może być innej wolności niż ustawowa; a ten jest prawdziwie wolny, kto jest posłuszny prawom"...

Nie był Lengnich — acz najwybitniejszy — jedynym, co do dzieła stanisławowskiego Odrodzenia ręki przykładał. — Wielu było wówczas w Gdańsku panów syndyków i radnych, co nad nieszczęsnym przesądem, że — ": nierządem Polska stoi" — rozprawiali.

Zebrali się oni nawet i związali w pierwszym, naukowym na ziemiach polskich towarzystwie: „literackim". Ludzie całkiem odmiennych zainteresowań: historycy, prawnicy, lekarze, bibliofile, przyrodnicy — których jedyną spójnią było to, że zajmowali się badaniem spraw polskich, począwszy od—kołtuna, a skończywszy na prawie chełmińskim.

Jeszcze bardziej z Polską związane było później powstałe „Towarzystwo przyrodnicze", popierane i odwiedzane często przez magnatów polskich (Radziwiłłów, Sułkowskich, Sanguszków, Czapskich, Czartoryskich, Sapiehów) — którzy zakupują gdańszczanom przyrządy do doświadczeń z elektrycznością (będących wówczas modną „sensacją"), darowują im swoje bogate zbiory przyrodnicze, a nawet zapraszają do swych majątków, dla przeprowadzania badań mineralogicznych na miejscu.

„Oświecona" uczoność miasta sławna była wówczas w Polsce ca-

łej. Kwitnęła w Gdańsku „moda" kolekcjonerstwa: minerały, gąsienice, motyle, jaja ptasie, — a przede wszystkim książki, książki, książki... Nie dziw też, że w tych rozlicznych księgozbiorach mieszczańskich zaopatrywał się biskup Załuski (tworzący swoją wielką bibliotekę) w stare dzieła polskie, których już nigdzie indziej znaleźć nie mógł.

Ale w połowie wieku zaczęło się coś psuć w tych bliskich z Polakami stosunkach. Gdy brat Józefa, Andrzej Załuski, kanclerz Augusta III, zaproponował uczonym gdańszczanom, by zorganizowali ogólnopolskie towarzystwo naukowe — nie chcieli się zgodzić... Tak samo zrazili sobie innego wielkiego mecenasa polskiego ks. Józefa Jabłonowskiego, który zapisał gdańskiemu „Towarzystwu przyrodniczemu" wielką fundację, mającą nauce polskiej służyć. Lecz kiedy, w pierwszym konkursie fundacji, gdańszczanie nagrodzili pracę, która w sposób nader ironiczny zmiotła z powierzchni ziemi istnienie Lecha,— przywiązany do tradycji książę obraził się srodze i fundację przeniósł do Lipska...

Zawsze bowiem wielkie mieli gdańszczanie o sobie wyobrażenie i wielką pychę, którą poskramiać musiała potężna ręka Zygmuntów i Batorych, przypominając im, że świetność ich miasta na polskim zbożu, Wisłą spławianym, wyrosła.

Po wieku XVII-ym, wieku mocno polskiego, barokowego przepychu — nastał w Gdańsku wiek Oświecenia, a z nim zjawił się rywal odwiecznej, miejscowej kultury: nauka i kultura niemiecka.

O wpływach jej w wieku XVII, wieku upadku Niemiec, szarpanych wojnami religijnymi i wojną trzydziestoletnią, — mowy być nie może. Podniosła się ona dopiero wtedy, gdy u nas nastały czasy saskie.

I jeszcze jedną bolesną zasługę czasom saskim przypisać musimy: pozwoliły one uczonym gdańszczanom zlekceważyć naszą kulturę, a zwrócić się do bardziej atrakcyjnej, uczoności niemieckiej... Odtąd zakorzeni się wśród nich pewien uśmieszek wyższości wobec naszej kultury, która — ożywiona, podniesiona i naprawiona za czasów Sejmu Czteroletniego — przełamać go już nie zdołała.

Dopiero gdy grom za gromem zaczął bić w odrodzoną Rzeczpospolitą, gdy oddarto Gdańsk od Macierzy, zrozumieli uczeni gdańszczanie, że uczoność niemiecka nie zastąpi im — chleba. Że bez Polski nie ma w Gdańsku dobrobytu, a bez dobrobytu — nauki.

Zrozumieli to dopiero wtedy, gdy z „sławnego po całym świecie" Gdańska, spadli do rzędu przeciętnego portu J. K. Mości Pruskiej...

Wtedy zniknął z ich twarzy uśmieszek wyższości, z jakim patrzyli na instynktowne przywiązanie gminu gdańskiego do Polski, — gminu, który — z pochodzenia przeważnie polski — posługiwał się mieszaniną języka polskiego i niemieckiego, który głosem przekupniów wołał po ulicach Gdańska: „Kupcie gro-och, kupcie kru-py!"; który walczył z Wysoką Radą Miejską o polskie nabożeństwa i polską szkołę. Tego wszyskiego bogaci i uczeni syndykowie XVIII-wiecznego Gdańska zrozumieć nie chcieli...

Dusza gminu gdańskiego nieświadomie mądrzejsza była od „Ich Uczoności", które jej — po niewczasie — rację przyznać musiały. Dusza ta nie mogła zginąć z powierzchni ziemi w ciągu jednego wieku: ona tylko śpi.

Chciejmy ją poznać chciejmy się

nią zająć i chciejmy ją jej samej pokazać taką, jaką była. Nie bierzmy na siebie takiej bolesnej zasługi, jaką ma wiek saski...

— — — — — — — — — — —

Kogo by te „szczegóły" zainteresowały, niech weźmie do ręki ciekawą i bogatą książkę dr Łukasza Kurdybachy: „Stosunki kulturalne polsko - gdańskie w XVIII wieku", wyd. przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Towarzystwo to, rzutkie i niezmordowane, mające za sobą wiele monografij z dziejów Gdańska, a mniejsze prace ogłaszające w „Rocznikach Gdańskich" — podjęło poza tym nowe wydawnictwo prac, tyczących Gdańska w „Studiach Gdańskich", których pierwszym tomem jest wspomniana praca Kurdybachy. Ten nader szczęśliwy debiut zjedna „Studiom" niewątpliwie dużą popularność.

Niechże wszyscy, wylatujący w świat, historycy kultury wezmą sobie do serca obowiązek przyłożenia ręki do tego wielkiego dzieła odgrzebania dawnej duszy gdańskiej.

Towarzystwo gdańskie, dysponujące własną pracownią, wszelkie poczynania na tym polu ułatwia; a i na miejscu, poszukawszy dobrze po bibliotekach, znaleźć można wiele niewyzyskanego materiału.

ST. PAWŁOWSKA

Rycina przedstawia postać króla Zygmunta Augusta, jako zakończenie wieży ratusza w Gdańsku. Wysokość postaci wynosi 1 m. 80 Posąg ten umieszczony został na szczycie wieży 23 września 1561 r. Król w zbroi i koronie królewskiej dzierży w ręku proporzec, z herbem miasta Gdańska. Chorągiew i postać jest ozdobiona różnymi napisami. Wśród nich widnieją nazwiska burmistrzów i rajców Gdańska, oraz sentencje zamieszczone w latach 1707 i 1709. Sentencje wyrażają nadzieje, że pod rządami króla Polski, Stanisława Leszczyńskiego, Gdańsk razem z ziemiami Polski wejdzie w nowy okres rozkwitu Wśród wierszyków ułożonych w języku łacińskim wyróżniają się dwa, których autorami byli, ówczesny urzędujący burmistrz, Fryderyk Gotlib Engelke oraz Gotfryd Reiger, jeden z rajców miejskich. Wierszyki te brzmią:

Kieruj mną wietrze północny, gdzie chcesz bez obawy.
Byleby niewzruszalnie stały ojczyzny sprawy.

*

Tak powróci dla naszej Polski złotych czasów świt,
Jak błyszczy tu odnowiony złoty wieży szczyt.

Fot. ze sztychu J. K. Schultza.

TREŚĆ

Wojna o Gdańsk 5
Tak zwany Statut Gdańska 8
Zagadnienie portu 11
Gdański program na codzień 14
Polski przedsiębiorca w porcie gdańskim . . . 19
Tak sformułował Marszałek 24
Rozmowa z hitlerowcem 28
W oparciu o Polaków 31
Zacieranie śladów polskości 35
Wytrwaliśmy i wytrwamy 40
Walczymy o duszę ludności 44
Nasze życie kulturalne 50
Nauka polska 54
Harcerstwo na ziemi gdańskiej 56
Hart rodziców polskich 60
Nieznany Gdańsk 62

Nr 098881 G

×KSIĘGARNIA×
ANTYKWARIAT

DOM KSIĄŻKI DOM

Nr 098881 G

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Gdańsku
10581778

WOJEWÓDZKA
I MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W GDANSKU
G

BIBLIOTEK
Pod znak

WACŁAW BUDZYŃSKI

„LUFCIK NA ŚWIAT"

Cena 5.— zł.

JAN HOPPE

MOZAIKA ROBOTNICZA

Cena 2.50 zł.

BRONISŁAW GNATOWSKI

KU SPOLSZCZENIU ASEKURACJI PRYWATNEJ W POLSCE

wyczerpane

JULIUSZ DUDZIŃSKI
WACŁAW BUDZYŃSKI

OSKARŻAMY MASONERIĘ W POLSCE

Cena 50 gr.

JAN HOPPE

WIERZYŁEM...

Cena 3.— zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i Administracji „Jutra Pracy", Warszawa, Nowy Świat 21 m. 15. Telefon 303.48.